

PRACA ZBIOROWA

#matekroki



„#małekroki”

Teksty powstały w ramach konkursu #małekroki na felieton reporterski, organizowanego przez Przedstawicielstwo Komisji Europejskiej w Polsce w 2020 roku.

Komisja Europejska, ani żadna osoba działająca w jej imieniu, nie ponosi odpowiedzialności za sposób wykorzystania zamieszczonych poniżej informacji. Informacje i poglądy zawarte w niniejszej publikacji są poglądami autorów i nie muszą odzwierciedlać oficjalnego stanowiska UE.

Copyright © Unia Europejska, 2020

Powielanie i cytowanie dozwolone pod warunkiem podania źródła.
Wykorzystywanie lub powielanie zdjęć i innych materiałów,
co do których Komisji nie przysługują prawa autorskie,
wymaga bezpośredniej zgody właściciela praw.

Redaktor prowadząca: Renata Grześkowiak

Projekt graficzny i skład: „Dobry Duszek”

Redakcja i korekta: „Dobry Duszek”

Przekład na język niemiecki: Antje Ritter-Miller

Przekład na język angielski: Zosia Krasodomska-Jones

Przekład na język francuski: Isabelle Macor

Projekt okładki: Jakub Kleczkowski

eBook ISBN 978-92-76-21592-9

doi: 10.2775/408389

JJ-02-20-674-8M-E

Druk: Poligrafia GREG, Warszawa

Skład: Wydawnictwo Psychoskok

Warszawa 2020

Po niezapomnianej wiosnie 2020 roku wracamy do życia. Konkurs „#małokroki” był naszym sposobem na tę sytuację. Pandemia miała różne skutki, nas interesował jeden z nich. Bo gdy „Europa jednym ruchem zatrzasnęła drzwi, w nadmiarze pojawiła się tęsknota” (napisała celnie uczestniczka konkursu, Joanna Lewak). Zaproponowaliśmy: napiszcie krótki tekst o kimś, za kim tęsknicie. Dodajcie do tekstu zdjęcie. Niech to będzie pierwszy mały krok. Poznajcie nas ze swoją ulubioną mieszkanką lub ulubionym mieszkańcem Europy – z którym na razie nie możecie się spotkać.

Zadanie było trudne: miał to być bardzo krótki tekst, przeznaczony do publikacji na Instagramie. Nie mógł być reportażem, bo ten jest dłuższą opowieścią, która – jak film – zawiera sceny i obrazy. Nie mógł być typowym felietonem, bo to niewielki, błyskotliwy zapis, najczęściej przemyśleń autora. Zaproponowałem więc hybrydę: felieton reporterski. Miał być zapisem prawdziwych zdarzeń, niemniej z powodu ograniczonej objętości mógł zawierać tylko ułamek zdarzenia, jeden fakt, czy samotny szczegół. Oczekiwaliśmy skondensowanej opowiadki z odrobiną refleksji.

Na konkurs nadeszło ponad 200 prac, pisanych przez niezawodowców. W ogromnej większości przysłały je kobiety. W tych tekstach najczęściej kobiety tęsknią za kobietami. „Deszcz ostatnio pada codziennie, bo Bóg płacze ze śmiechu, gdy widzi dwie kobiety przytulające się do siebie przez ledwo działające kamerki” – napisała Anna Prus.

„Podobno niewidoczna czerwona nić łączy tych, którzy mają się spotkać, niezależnie od czasu, miejsca lub okoliczności. Nić może się rozciągać lub splątać, ale nigdy się nie zerwie” – zaczęła swój, zamieszczony tu tekst, Dagmara Malinowska. Mam wrażenie, że ta książka to zbiorowy głos na temat, który pięknie nazwała kiedyś polska pisarka, Zofia Nałkowska: „Największy urok świata, to urok drugiego człowieka”.

Prezentujemy Państwu piętnaście wyróżnionych i trzy nagrodzone prace. Małe kroki zostały poczynione...

**Mariusz Szczygieł,
Fundacja Instytut Reportażu**

After the unforgettable spring of 2020, we're coming back to life. The #smallsteps competition was our way of dealing with that situation. The pandemic had various consequences, and we were interested in one of them, because when "in one fell swoop, Europe slammed the door, a surfeit of longing emerged" (as contestant Joanna Lewak accurately wrote). So, we made a suggestion: write a short text about someone you miss. Add a photo to the piece. Let it be a first small step. Introduce us to your favourite inhabitant of Europe – whom you can't meet up with for now.

It was a difficult task: it had to be a very short text, meant for posting on Instagram. It couldn't be a reportage piece because that's a longer story, which – like a film – consists of scenes and images. It couldn't be a typical newspaper column because that's a brief, witty text, most often containing the author's own musings. So I proposed a hybrid: a 'one-column report'. It was to be a record of real events, but given the restricted length it could only contain a fraction of an episode, one fact, or a single detail. We wanted condensed tales with a hint of reflection.

Over 200 entries were submitted for the competition, written by amateurs. The vast majority were sent in by women. In these texts, it's usually women missing other women. "Recently, it's rained every day because God's crying with laughter at the sight of two women cuddling one another through barely-functioning cameras," wrote Anna Prus.

"Apparently there's an invisible red thread connecting people who are supposed to meet, regardless of the time, place or circumstances. The thread can stretch or become tangled, but it will never break." That's how Dagmara Malinowska began her text, which is included in this collection. It seems to me that this book is a collective voice on a subject once so beautifully described by the Polish writer, Zofia Nałkowska: "The greatest charm in the world is the charm of another person."

Here we present fifteen highly-commended and three winning entries. We've taken those small steps...

**Mariusz Szczygiel,
Reportage Institute Foundation**

Nach dem unvergessenen Frühjahr 2020 kehren wir ins Leben zurück. Der Wettbewerb *#kleineschritte* war unser Weg für diese Situation. Die Pandemie hatte unterschiedliche Konsequenzen, uns hat eine von ihnen interessiert. Als „Europa mit einer einzigen Bewegung die Türen zugeknallt hat, entstand Sehnsucht im Übermaß“, schrieb die Wettbewerbsteilnehmerin Joanna Lewak treffend. Unser Vorschlag war: Schreibt einen kurzen Text über jemanden, nach dem ihr euch seht. Fügt dem Text ein Foto bei. Das soll der erste kleine Schritt sein. Macht uns mit eurer Lieblingseinwohnerin oder eurem Lieblingseinwohner Europas bekannt, mit dem ihr euch derzeit nicht treffen könnt.

Die Aufgabe war schwierig, denn es sollte ein ganz kurzer Text sein, geeignet für Instagram. Es durfte keine Reportage werden, denn das wäre eine längere Erzählung gewesen, die – wie ein Film – Szenen und Bilder enthält. Es durfte kein typisches Feuilleton sein, denn das ist eine kurze, geistreiche Aufzeichnung, zumeist der Überlegungen des Autors. Deshalb schlug ich eine Hybride vor: ein reportageartiges Feuilleton. Es sollten echte Erlebnisse niedergeschrieben werden, doch wegen des begrenzten Umfangs konnte der Text nur einen Bruchteil eines Erlebnisses enthalten, einen Fakt oder ein einsames Detail. Wir haben eine komprimierte Anekdote mit ein wenig Reflexion erwartet.

Über 200 von Laien verfasste Beiträge wurden zu dem Wettbewerb eingereicht. Die riesige Mehrheit der Texte wurde von Frauen geschrieben. In diesen Texten sehnen sich am häufigsten Frauen nach Frauen. „Es regnet in letzter Zeit täglich, weil Gott vor Lachen weint, wenn er zwei Frauen sieht, die sich über kaum funktionierende Kameras aneinanderschmiegen“, hat Anna Prus geschrieben.

„Angeblich verbindet ein unsichtbares rotes Band all diejenigen, die sich begegnen sollen, unabhängig von Zeit, Ort und Umständen. Der Faden kann ausleiern oder verknoten, aber niemals reißt er“, so beginnt Dagmara Malinowska ihren hier veröffentlichten Text. Ich habe den Eindruck, dass dieses Buch eine kollektive Stimme ist zu einem Thema, das die polnische Schriftstellerin Zofia Nałkowska einst wunderschön benannt hat: „Der größte Zauber der Welt ist der Zauber eines anderen Menschen.“

Wir präsentieren Ihnen fünfzehn ausgezeichnete und drei preisgekrönte Beiträge.

Kleine Schritte wurden bereits getan...

Mariusz Szczygiel,
Stiftung Reportage-Institut

Après le printemps mémorable de 2020 la vie reprend ses droits. Nous avons réagi à la situation en lançant le concours petits pas. La pandémie a eu diverses conséquences dont l'une nous intéressait. En effet, quand « d'un seul mouvement l'Europe a fermé ses portes, la nostalgie s'est manifestée avec une intensité inégalée », (a écrit pertinemment une participante du concours, Joanna Lewak). Nous avons proposé le sujet suivant : écrivez un texte bref sur quelqu'un qui vous manque. Joignez une photo au texte. Que ce soit un premier petit pas. Faites-nous connaître votre habitante ou habitant préféré d'Europe – que vous ne pouvez pas retrouver pour le moment.

La tâche était difficile : le texte devait être très court, destiné à la publication sur Instagram. Ce ne pouvait pas être un reportage, récit plus long comportant – comme un film – des scènes et des tableaux. Ce ne pouvait être un feuilleton typique - un billet dont la caractéristique est la concision et la vivacité du style, le plus souvent né de réflexions de l'auteur. J'ai donc proposé un genre hybride : un feuilleton – reportage. Il devait décrire des événements réels, toutefois, en raison de son format, il ne pouvait comporter qu'un fragment d'événement, un fait ou un détail isolé. Nous attendions une narration condensée avec une pointe de réflexion.

Deux cents textes, écrits par des non professionnels ont été adressés au concours. Ils ont été dans leur grande majorité envoyés par des femmes. Dans ces textes, la plupart du temps, des femmes manquent à des femmes. « Ces temps-ci il pleut tous les jours car Dieu pleure de rire en voyant deux femmes qui se serrent l'une contre l'autre à travers des webcams qui fonctionnent à peine », écrit Anna Prus.

« Il paraît qu'un fil rouge invisible relie ceux qui doivent se rencontrer, indépendamment du temps, du lieu ou des circonstances. Le fils peut se distendre ou s'emmêler mais il ne se rompt jamais », ainsi débute le texte, inclus ici, de Dagmar Malinowska. J'ai le sentiment que ce livre est une voix collective évoquant ce que jadis l'écrivaine polonaise Zofia Nalkowska formula si joliment : « le plus grand charme du monde, c'est le charme de l'autre ».

Nous vous présentons quinze textes sélectionnés et trois textes récompensés par un prix.

De petits pas ont été effectués...

Mariusz Szczygiel,
Fondation de l'Institut du Reportage

To są również kroki do lepszego zrozumienia wspólnoty, kiedy nagle świat się zatrzymał. Pozbawieni wielu rutynowych zajęć i możliwości, dowiadujemy się na przykład, ile znaczy zwyczajny spacer. Ale przede wszystkim dociera do nas, jak bardzo mieszkamy w opowieściach. Że to one porządkują nasz świat złożony z nici porozumienia, smaków czy rekwizytów. I że te opowieści nie znają granic. Dwie z głównych laureatek konkursu tęskniły po włosku i czesku, przy czym najbardziej za rodzajem przeżywania i patrzenia na świat, który tylko w tych językach wydaje się im możliwy. Tęsknią oczywiście za ludźmi albo swoim o nich wyobrażeniu, ale równie mocno za medium, czyli językami, które ich związki ustanowiły.

W sytuacji nadzwyczajnej wszyscy mamy okazję uświadomić sobie, jak bardzo wielojęzyczność uczestniczy w ustanawianiu naszej europejskiej wspólnoty. Opisane w felietonach oblicza tęsknoty, braku bliskości i smutku oddalonych od siebie Europejki i Europejczyków odślanają też pocieszającą prawdę, że – w odróżnieniu od fizycznych granic – raz usuniętej bariery językowej żadne restrykcje już nie przywrócą oraz że chodzi tu o coś znacznie ważniejszego niż o komunikację za pomocą lingua franca. To żywy dowód, że europejska polityka wielojęzyczności ma sens, ale nie tylko jako odpowiedź na potrzeby komunikacji w Unii, studiowania czy ochrony różnorodności. Historie zapisane w zbiorze „#małtekroki” przypominają nam, że znać obcy język, to także dodać komuś otuchy albo usłyszeć słowa, które dają nadzieję.

Trzeba dziś zbudować opowieść o Europie dla tych, którzy przestali ją widzieć. Bo jest jak szyba, którą dostrzegają, gdy jest brudna lub stłuczona. Może Europa po pandemii odzyska zdolność poruszania wyobraźni i tłumaczenia na nowo sensu bycia razem. A także przypomni sobie, że trzeba jeszcze umieć zatęsknić po czesku.

dr Marek Prawda,
Dyrektor Przedstawicielstwa Komisji Europejskiej w Polsce

With the world suddenly come to a halt, these are also steps towards a better understanding of community. Deprived of many routine activities and opportunities, we're realising the significance, for instance, of an ordinary walk. But more than anything else, it's dawning on us how much we live in stories. How it's stories that organise our world, which consists of threads of understanding, tastes and props. And that these stories know no borders. Two winners of this competition felt longing in Italian or in Czech, and in so doing they mostly yearned for a way of experiencing and seeing the world, which for them seems possible only in those languages. Of course, they miss a person or their idea of them, but they miss the medium just as much, that is, the languages that underpinned those relationships.

In an extraordinary situation, we all have the opportunity to realise just how much of a role multilingualism plays in establishing our European community. The facets of yearning described in these pieces, the lack of closeness and the sadness of separated Europeans reveal one encouraging truth: unlike physical borders, once language barriers have been removed, no restrictions can ever be reimposed. And we're talking about something much more important here than communication using a lingua franca. It's living proof that European multilingualism policy makes sense, but not just in response to the need to communicate in the Union, for studying or for protecting biodiversity. The stories recorded in the #smallsteps collection remind us that to know a foreign language is also to lift someone's spirits or hear words of hope.

Today we need to create a story about Europe for those who can no longer see it. Because it's like a pane of glass they only see when dirty or cracked. Perhaps after the pandemic, Europe will regain its ability to spark imaginations and explain anew the sense of being together. And perhaps it'll also remember how important it is to be able to yearn in Czech.

**Dr Marek Prawda,
Head of the European Commission's Representation in Poland**

Auch das sind Schritte zu einem besseren Verständnis der Gemeinschaft, wenn die Welt plötzlich stehen bleibt. Ohne unsere vielen routinierten Beschäftigungen und Möglichkeiten lernen wir beispielsweise, wie viel ein ganz normaler Spaziergang bedeutet. Vor allem aber dringt zu uns durch, wie sehr wir in Erzählungen leben. Dass sie es sind, die unsere Welt ordnen, die aus Bändern der Verständigung, aus Geschmäckern und aus Requisiten besteht. Und dass diese Erzählungen keine Grenzen kennen. Zwei der Hauptpreisträgerinnen haben Sehnsucht auf Italienisch und auf Tschechisch, dabei sehnen sie sich am meisten nach der Art und Weise des Erlebens und der Betrachtung der Welt, die ihnen nur in diesen Sprachen möglich zu sein scheint. Sie sehnen sich natürlich nach Menschen oder nach ihrer Vorstellung von ihnen, aber auch stark nach dem Medium, sprich nach den Sprachen, die ihre Beziehungen definiert haben.

In dieser Ausnahmesituation haben wir alle die Gelegenheit, uns bewusst zu machen, wie stark die Vielsprachigkeit beteiligt ist an der Definition unserer europäischen Gemeinschaft. Die in den Feuilletons beschriebenen Gesichter der Sehnsucht, der fehlenden Nähe und der Traurigkeit voneinander entfernter Europäer und Europäerinnen decken auch eine tröstende Wahrheit auf, dass nämlich – im Gegensatz zu den physischen Grenzen – eine einmal beseitigte sprachliche Grenze durch keine Restriktion wiederhergestellt werden kann. Und dass es hier um etwas wesentlich Wichtigeres geht als um die Kommunikation mithilfe einer *lingua franca*. Das ist ein lebendiger Beweis dafür, dass die europäische Vielsprachigkeit Sinn hat, aber nicht nur als Reaktion auf die unverzichtbare Kommunikation in der EU, auf die notwendige Erforschung und den Schutz von Vielfalt. Die Geschichten, die in dem Band *#kleineschritte* abgedruckt sind, erinnern uns daran, dass die Kenntnis einer Fremdsprache auch bedeutet, jemandem Zuversicht geben zu können oder Worte zu hören, die uns Hoffnung geben.

Es muss heute eine Erzählung von Europa für diejenigen erschaffen werden, die aufgehört haben, es zu sehen. Denn Europa ist wie eine Scheibe, die dann wahrgenommen wird, wenn sie schmutzig oder gesprungen ist. Vielleicht ist Europa nach der Pandemie wieder dazu fähig, Phantasien zu beleben, und findet eine neue Erklärung für den Sinn des Zusammenseins. Und vielleicht wird ihm wieder klar, dass man sich auch auf Tschechisch sehnen können muss.

Dr. Marek Prawda,
Leiter der Vertretung der Europäischen Kommission in Warschau

Ce sont des pas vers une meilleure compréhension de la communauté tandis que le monde s'est soudain arrêté. Privés de notre champ d'action habituel, nous apprenons par exemple combien est précieuse une promenade ordinaire. Mais surtout nous comprenons à quel point nous habitons dans les récits. Ce sont eux qui ordonnent notre monde constitué d'une trame de consensus, de goûts ou de choses qui nous appartiennent. Ces récits n'ont pas de frontières. Deux des lauréates du concours éprouvaient leur nostalgie en italien et en tchèque, par là-même plutôt pour un type d'expérience et une façon de voir le monde qui ne leur semble possible que dans ces langues. Elles ont bien évidemment la nostalgie des gens ou bien de la représentation qu'elles s'en font, mais aussi du medium qu'est la langue qui a tissé leurs liens.

Dans cette situation exceptionnelle nous avons tous l'occasion de prendre conscience de la part cruciale du multilinguisme dans la construction de notre communauté européenne. Les figures de la nostalgie, du manque de proximité et de la tristesse des Européennes et Européens séparés les uns des autres, décrites dans ces feuilletons, dévoilent aussi une vérité réconfortante : au contraire des frontières physiques, une fois la barrière de la langue levée, aucune restriction ne la rétablira. Il s'agit ici de quelque chose de bien plus important que la communication par le biais de la lingua franca. Ceci est une preuve vivante que la politique de l'Europe en faveur du multilinguisme a un sens, mais pas seulement comme réponse aux besoins de communication au sein de l'Union, dans le domaine des études ou de la protection de la diversité. Les histoires inscrites dans le recueil #petitspas nous rappellent que connaître une langue étrangère, c'est aussi donner du courage à quelqu'un ou bien entendre des paroles qui donnent de l'espoir.

Il faut aujourd'hui bâtir un récit sur l'Europe pour ceux qui ont cessé de la voir. Car elle est comme une vitre que l'on remarque quand elle est sale ou cassée. L'Europe d'après la pandémie retrouvera peut-être la capacité de mettre en mouvement l'imaginaire pour traduire à nouveau le sens qu'a être ensemble. Elle se souviendra aussi qu'il faut encore être capable d'avoir la nostalgie en tchèque.

**Dr. Marek Prawda,
Directeur de la Représentation de la Commission Européenne en Pologne**

ALICJA BIELAWSKA



 @ambielawska

PO SCHODACH

Nuage to po francusku znaczy chmura. Takie imię nadała swojemu kotu Pani Isabelle. Nie znaliśmy się jeszcze, puściła go więc przodem, aby przeprowadził mnie przez kolejne piętra pamiętającej czasy Karmelitów kamienicy. Nuage nie zdawał się być speszony widokiem nowej lokatorki. Wręcz przeciwnie, z uniesionym ogonem, będąc przecież u siebie, wbiegał ze stopnia na stopień i przystawał na każdym półpiętrze.

W domu Pani Isabelle każdy z mieszkańców (a była ich dwójka) miał przydzielone zadania i za coś odpowiadał. W udziale Nuage przypadło witanie gości na klatce schodowej, a ja byłam spóźniona. Mój nietakt wytrącił kota z jego dziennej rutyny, dlatego, kiedy drzwi na ostatnim piętrze otworzyły się, obrażony przemknął pod nogami swojej właścicielki i pobiegł na poddasze. Okno było otwarte. Tenże właśnie pokój, być może po jakimś umówionym wcześniej sygnale nadanym przez Nuage, oddała mi Pani Isabelle.

Nie dano mi tu nigdy odczuć, że jestem skądinąd. Naszą nieznajomość Pani Isabelle przetamywała jednak powoli. Gdy zaglądała na poddasze, zawsze wchodziła tylko do połowy schodów.

– Czy nie jest ci tu zimno – pytała. – Ten kaloryfer działa jak chce.

Już następnego dnia przy śniadaniu, do którego umowa serwisu turystycznego Airbnb wcale ją nie zobowiązywała, dała mi do spróbowania dżem z mirabelek własnej roboty. Innym razem uratowała dla mnie ostatnie kawałki tarty ze śliwek, przygotowanej na spotkanie z przyjaciółmi. Stałam się tymczasowym domownikiem, kiedy w piżamie rozmawiałam o wirusie z jej koleżanką, nauczycielką z Bordeaux. Swoja poczułam się wtedy, gdy skrytykowała mnie i zaparzyła prawdziwej zielonej herbaty, bo kupiony przeze mnie infusion nie nadał się do niczego.

Zdjęcia córek w kapeluszach, przykurzona mapa czy ręcznie malowany uchwyt u sptuczki, w postaci ryby morskiego gatunku. Dom ułożyła z puzzli, które zbierała, podróżując po świecie. Z ludzi, rzeczy i wspomnień.

Do Pani Isabelle wróć. Nuage powita mnie przy drzwiach. Razem, małymi krokami wejdziemy znowu po schodach.

#matekroki #malekroki #komisjauropejska #Francja #France

CLIMBING THE STAIRS

'Nuage' means cloud in French. That's what Isabelle had named her cat. We hadn't met before, so she let him go first, to guide me up floor after floor of the building that dated back to the times of the Carmelites. Nuage didn't seem perturbed by the sight of the new tenant. On the contrary, with his tail held high – he was at home, after all – he trotted up the steps, pausing on every landing.

In Isabelle's house, everyone – and there were two of them – had their allotted tasks and responsibilities. Nuage's role included welcoming guests in the stairwell, and I was late. My blunder had disturbed his daily routine, so when the door on the top floor opened, the disgruntled cat slipped between his owner's legs and ran to the attic. The window was open. It was this room, perhaps following some prearranged signal from Nuage, that Isabelle gave me.

I was never allowed to feel like an outsider here. But Isabelle overcame our unfamiliarity little by little. When she'd look in on the attic, she'd never come more than halfway up the stairs. Aren't you cold up here?, she'd ask. That radiator has a mind of its own. The next day at breakfast, which the agreement with the Airbnb rental service in no way obliged her to offer, she let me try her homemade Mirabelle jam. Another time she saved me the last slices of a plum tart she'd made for a gathering with friends. I became a temporary member of the household when I sat in my pyjamas talking about the virus with her friend, a teacher from Bordeaux. I felt like family the time she had a go at me and brewed some real green tea, because the infusion I'd bought was no good at all.

Photos of her daughters wearing hats, a dusty map or the hand-painted toilet flush in the shape of a marine fish. She'd decorated her house from puzzle pieces she'd collected travelling around the world. From people, objects and memories.

I'll go back to Isabelle. Nuage will meet me at the door. Together, small step by small step, we'll climb the stairs again.

#smallsteps #EuropeanCommission #France

DIE TREPPE HINAUF

Nuage bedeutet auf Französisch Wolke. So heißt Isabelles Kater. Wir konnten uns noch nicht, deshalb ließ sie ihn vorgehen, damit er mich durch das Mietshaus nach oben führte, das an die Zeiten der Karmeliten erinnerte. Nuage wirkte gar nicht verschüchtert vom Anblick der neuen Mieterin. Im Gegenteil, er lief mit aufgestelltem Schwanz – schließlich war er hier zu Hause – Stufe für Stufe hoch und blieb auf jeder halben Treppe stehen.

In Isabelles Haus hatte jeder – sie waren zu zweit – seine Aufgaben und war für etwas verantwortlich. Nuage war zuständig für die Begrüßung der Gäste im Treppenhaus, und ich war zu spät. Meine Taktlosigkeit störte den Kater in seiner Alltagsroutine, deshalb huschte er, als sich in der obersten Etage die Tür öffnete, beleidigt zwischen den Beinen seiner Besitzerin hindurch und rannte ins Dachgeschoss. Das Fenster war offen. Dieses Zimmer gab mir Isabelle, vielleicht nach einem zuvor abgesprochenen Signal, das Nuage gegeben hatte.

Man hat mich hier nie spüren lassen, dass ich von woanders komme. Unser Unbekanntsein aber durchbrach Isabelle langsam. Wenn sie ins Dachgeschoss reinschaute, kam sie immer nur bis zur Hälfte der Treppe hoch. Ist dir hier nicht kalt, fragte sie. Die Heizung macht, was sie will. Am nächsten Tag ließ sie mich zum Frühstück, zu dem sie der Vertrag mit AirBnB gar nicht verpflichtete, von ihrer selbstgemachten Mirabellen-Marmelade probieren. Ein anderes Mal hob sie für mich das letzte Stück Pflaumen-Tarte auf, die sie für ein Treffen mit Freunden zubereitet hatte. Ich wurde zum temporären Hausbewohner, wenn ich im Schlafanzug mit ihrer Freundin, einer Lehrerin aus Bordeaux, über das Virus sprach. Ich fühlte mich dazugehörig, wenn sie mich kritisierte und einen echten grünen Tee aufbrühte, weil das von mir gekaufte Aufgussgetränk unbrauchbar war.

Die Fotos ihrer Töchter mit Hüten, die eingestaubte Landkarte und der handbemalte Griff an der Spülung in Form eines Meeresfisches – das Haus war aus Puzzleteilen zusammengesetzt, die sie auf ihren Reisen durch die Welt gesammelt hatte. Aus Menschen, aus Dingen und aus Erinnerungen.

Ich fahre wieder zu Isabelle. Nuage wird mich an der Tür begrüßen. Zusammen, mit kleinen Schritten, werden wir wieder die Treppe hinaufgehen.

#kleineschritte #kleineschritte #europäischekommission #Frankreich #Frankreich

DANS L'ESCALIER

Isabelle avait appelé son chat Nuage. Nous ne nous connaissions pas encore, elle l'avait donc fait passer devant pour qu'il me guide à travers les étages d'une bâtisse des temps médiévaux. Nuage ne semblait pas déconcerté à la vue de la nouvelle locataire. Au contraire, la queue levée, puisqu'il était chez lui, il courait de degré en degré et s'arrêtait à chaque palier intermédiaire.

Dans la maison d'Isabelle, chacun, ils étaient deux, avait sa tâche et était responsable de quelque chose. A Nuage il incombait d'accueillir les hôtes dans la cage d'escalier, or j'étais en retard. Mon indélicatesse avait troublé la routine quotidienne du chat, c'est pourquoi quand les portes se sont ouvertes au dernier étage, offensé, il a filé sous les jambes de sa maîtresse pour se réfugier dans la mansarde. La fenêtre était ouverte. C'est justement cette chambre, peut-être suite à un signe convenu émis plus tôt par Nuage, que m'a donnée Isabelle.

On ne m'a jamais fait sentir ici que je venais d'ailleurs. Et pourtant Isabelle n'a brisé la distance entre nous que peu à peu. Quand elle allait jeter un coup d'œil à la mansarde, elle n'avancait jamais plus qu'à la moitié de l'escalier. Tu n'as pas froid ici, demandait-elle. Le radiateur marche quand il veut. Le lendemain matin, au petit déjeuner, qu'elle n'avait aucunement l'obligation de servir dans le cadre du contrat AirBnB, elle me donnait à goûter une confiture de mirabelles maison. Une autre fois, elle sauvait pour moi les derniers morceaux d'une tarte aux prunes qu'elle avait confectionnée pour recevoir ses amis. Entre temps j'étais devenue la maîtresse de maison quand, en pyjama, je discutais du virus avec sa copine, une enseignante de Bordeaux. Je me suis sentie tout à fait chez moi le jour où elle m'a critiquée et a fait infuser un vrai thé vert, la tisane que j'avais achetée ne valant rien.

Des photos de ses filles en chapeau, une carte poussiéreuse ou encore le levier peint à la main de la chasse d'eau en forme de poisson de mer. Sa maison était agencée comme un puzzle, de pièces qu'elle rapportait de ses voyages. De gens, de choses et de souvenirs.

Je retournerai chez Isabelle. Nuage m'accueillera à la porte. Ensemble, à petits pas, nous monterons à nouveau l'escalier.

JULIA BOHR



 @julia_bohr

Do hotelowej łazienki przechodziło się przez kuchnię wąską jak korytarz pociągowy. Przeciśnięcie się wymagało grzecznościowego „sorry, sorry”. Nie odrywając wzroku od swojej kolacji, rzucił w moją stronę, naznaczoną akcentem obcokrajowca angielszczyzną, że łazienka zajęta. Zapadł rodzaj ciszy, który naturalny jest wśród bliskich sobie osób, ale niemożliwy do zniesienia na tak niewielkiej przestrzeni pomiędzy obcymi. Zaczęliśmy więc robić to, w czym obcy są niepokonani – rozmawiać uprzejmie o nieistotnych sprawach. Zbitka kilku żartobliwych zdań w towarzystwie wtrąceń „okołopogodowych”.

Łazienka pozostawała zajęta, czas zdawał się stać w miejscu, a tematy wyczerpywać. Aż do „Do you want a candy?” skierowanego w moją stronę. Cukierek przedstawiał się jako „Śląski Szklók”. Odkrycie to zmieniło nie tylko język dalszej rozmowy. Pojawiła się wspólna nitka, za którą mogliśmy teraz oboje pociągać. Nie byliśmy już turystami mieszkającymi w tym samym hotelu, a dwojgiem Polaków poza granicami swojego państwa. Nitka stawała się coraz dłuższa, bardziej naprężona.

Michał pracował w Amsterdamie od pięciu lat, mieszkał więc tam na stałe, o ile jakiegokolwiek miejsce po upływie dowolnego czasu uznać można za stałe, a nie za prawdopodobne jedynie. Tęsknił za wszystkim, ale najbardziej za tymi „szklókami”, na których wychował się w rodzinnych Katowicach.

– Kiedy ich sobie przywożę kilogram czy dwa, to jakoś lżej i z tęsknotą mam na kilka miesięcy spokój. Dopiero jak mi się kończą, rezerwuję lot do Polski.

Nie cukierek jednak przypieczętował istnienie nitki, lecz chleb. Najtańszy pszenny, który Michał wyciągnął z zamrażalnika i wręczył mi, gdy spytałam, gdzie rano w okolicy dostanę pieczywo.

– Masz, co będziesz na chleb wydawać, drogi tu mają, nie to co u nas. Lepiej poznaj miasto.

Nitka przybrała kształt granicy pomiędzy tym, co mają „oni”, a tym, co „u nas”. Podział na obce i nasze. Zjedliśmy chleb. Poznałam miasto.

#małekroki #malekroki #komisjaeuropejska #Polska #Amsterdam

To reach the hotel bathroom, you had to go through a kitchen as narrow as a train corridor. Squeezing past required a courteous “sorry, sorry”. Without taking his eyes off his dinner, he told me in foreign-accented English that the bathroom was occupied. The sort of silence felt that’s natural among people who are close to one another, but is unbearable in such a small space between strangers. So we started doing what strangers do best: speaking politely about unimportant matters. A cluster of playful sentences accompanied by some remarks about the weather. The bathroom stayed occupied, time seemed to stand still, and topics of conversation to run out. Until the question, “Do you want a candy?”. The sweet was called ‘Śląski szklok’ [Silesian sweetie]. This discovery didn’t only change the language of our conversation. We’d found a shared thread, on which we could both now tug. We were no longer tourists staying in the same hotel, but two Poles outside the borders of their country. The thread grew longer and tauter. Michał had been working in Amsterdam for five years, so he lived there permanently, in so far as any place can be considered permanent after a certain period of time, and not ‘probably just for now’. He missed everything, but above all those ‘szkloks’ that he’d grown up eating in his hometown of Katowice. *When I bring back a kilo or two, things are somehow easier and the homesickness doesn’t bother me for a few months. It’s only when I run out that I book a flight to Poland.* But it wasn’t the sweet that confirmed the existence of the thread, but rather bread. The cheapest kind, made of wheat, which Michał took out of the freezer and handed me when I asked him where in the area I could get some bread the next morning. *Here you are, why spend money on bread, it’s expensive here, not like at home. You’re better off seeing the city.* The thread acquired the shape of the border between what ‘they’ have and what we have ‘at home’. The division between strangers and us. We ate the bread. I saw the city.

#smallsteps #EuropeanCommission #Poland #Amsterdam

Im Hotel gelangte man ins Bad durch die Küche, die so schmal war wie der Gang in einem Zug. Beim Durchdrängeln war ein höfliches „sorry, sorry“ erforderlich. Ohne den Blick von seinem Abendessen zu heben, sagte er in meine Richtung auf Englisch mit ausländischem Akzent, das Bad sei besetzt. Es trat eine Art Stille ein, die unter sich nahen Menschen normal, aber unter Fremden auf so kleinem Raum unerträglich ist. Deshalb taten wir das, worin Fremde unschlagbar sind: Wir redeten höflich über unwichtige Dinge. Ein paar scherzhafte Sätze und allgemeine Bemerkungen zur Wetterlage. Das Bad blieb besetzt, die Zeit schien stillzustehen, und die Themen auszugehen. Bis zu dem an mich gerichteten Satz „do you want a candy?“. Das Bonbon erwies sich als „Śląski Szklak“, als Schlesisches Lutschbonbon. Diese Entdeckung veränderte nicht nur die Sprache des weiteren Gesprächs. Es entstand ein gemeinsames Band, an dem wir nun beide ziehen konnten. Wir waren jetzt keine Touristen mehr, die in demselben Hotel wohnten, sondern zwei Polen außerhalb der Grenzen ihres Staates. Das Band wurde immer länger und fester. Michał arbeitete seit fünf Jahren in Amsterdam, hatte dort also einen festen Wohnsitz, insofern man irgendeinen Ort nach Ablauf irgendeiner Zeit als fest bezeichnen kann, und nicht lediglich als wahrscheinlich. Er sehnte sich nach allem, aber am meisten nach diesen Bonbons, mit denen er im heimatlichen Katowice aufgewachsen war. „Wenn ich mir zwei Kilo mitbringe, ist es irgendwie leichter und ich habe für ein paar Monate Ruhe vor der Sehnsucht. Erst wenn sie mir ausgehen, reserviere ich einen Flug nach Polen.“ Doch es war nicht das Bonbon, das die Existenz des Bandes besiegelte, sondern Brot. Das billigste Weizenbrot, das Michał aus dem Gefrierfach nahm und mir gab, als ich ihn fragte, wo ich morgens in der Nähe Brot kaufen könne. „Bitte schön, du brauchst kein Geld für Brot auszugeben, hier ist es teuer, nicht so wie bei uns. Lern lieber die Stadt kennen.“ Das Band wurde zu einer Art Grenze zwischen dem, wie es „hier“ ist und wie „bei uns“. Eine Unterteilung in das Fremde und in das Unsere. Wir aßen Brot. Ich lernte die Stadt kennen.

#kleineschritte #kleineschritte #europäischekommission #Polem #Amsterdam

On accédait à la salle de bains de l'hôtel par une cuisine étroite comme un couloir de train. S'y frayer un passage exigeait de polis « sorry, sorry ». Sans lever les yeux de son dîner, il a jeté dans ma direction, dans un anglais qui trahissait par son accent un étranger, que la salle de bains était occupée. Une sorte de silence s'est installé, naturel entre personnes proches, mais insupportable dans un espace aussi petit entre gens étrangers les uns aux autres. Nous avons donc commencé à faire ce à quoi les étrangers sont imbattables – discuter aimablement de choses futiles. Un composé de quelques blagues entrecoupées d'observations « périmétéorologiques ». La salle de bains était toujours occupée, le temps semblait immobile, et les sujets épuisés. Jusqu'à un « do you want a candy ? » adressé dans ma direction. Le bonbon se présentait comme un « Verre de Silésie ». Suite à cette découverte nous allions changer de langue pour poursuivre notre conversation. Plus encore, un fil commun était apparu sur lequel nous pouvions à présent tous deux tirer. Nous n'étions plus seulement des touristes logeant dans le même hôtel, mais deux Polonais hors des frontières de leur pays. Le fil devenait de plus en plus long, de plus en plus tendu. Michał travaillait à Amsterdam depuis cinq ans, il habitait donc là-bas de façon permanente si tant est que l'on puisse considérer le seul lieu envisageable comme un lieu permanent au bout d'un certain temps. Il avait la nostalgie de tout, mais surtout de ces « verres » de son enfance dans sa ville natale de Katowice. *Quand j'en rapporte un ou deux kilos, ça va mieux et la nostalgie me laisse en paix pour quelques mois. Quand il n'y en presque plus alors je réserve un vol pour la Pologne.* Ce n'est pas le bonbon cependant qui a scellé l'existence du fil mais le pain. Le pain de froment le moins cher, que Michał a sorti du réfrigérateur et qu'il m'a tendu quand j'ai demandé où je pouvais acheter du pain le matin. *Tiens, qu'est-ce que tu vas dépenser de l'argent pour le pain, il est cher le leur, pas comme chez nous. Va plutôt visiter la ville.* Le fil avait pris la forme d'une frontière entre ce qu'ils ont « eux » et ce qu'il y a « chez nous ». La division entre ce qui est étranger et ce qui est à nous. Nous avons mangé le pain. J'ai découvert la ville.

#petitspas # malekroki # commissioneuropéenne # Francja # France

EMILIA HINC



Magda była skłócona z Polską. Kiedy się poznałyśmy zwykle mówiła do mnie po francusku. Z początku upominałam ją, prosząc, by mówiła po polsku, potem wystarczył kuksaniec w bok, żeby zawrócić ją na właściwe tory. Kiedy wspominała ojczyznę, na jej twarzy pojawiał się grymas. Potem biegła do szkoły córki malować z dziećmi wielkanocne jajka, żeby pokazać, czym jest polska tradycja. Organizowała polskie wieczory, na których serwowała najbardziej soczyste schabowe, jakie kiedykolwiek jadłam. Schabowe popijaliśmy czerwonym, francuskim winem, koniecznie serwowanym przez mężczyznę.

– Misiu, dama nigdy nie polewa sobie sama... – Uczyła mnie szacunku do mojej kobiecości.

Wszystkie przyjaciółki nazywała misiem lub kochaniem: „Misiu, przyjdź na kawę”, „Kochanie, pięknie dziś wyglądasz”, „Misiu, lecę do pracy”, „Kochanie, musimy w końcu obejrzeć razem Misia”. Rano zapraszała mnie na drinka i pogaduchy, a wieczorem okazywało się, że nie mogę z nią pogadać, bo mam konkurencję w postaci trzydziestu innych osób, które Magda również zdążyła zaprosić do siebie. Długie, świecące kolczyki, cekinowa suknia, bujne blond fale gospodyni, układane co tydzień u fryzjera, odbijały się w lusterkach dyskotekowej kuli, którą uwiesiła u sufitu w salonie. Neonowe światła, zainstalowane specjalnie na okoliczność piątkowych wieczorów, błyskały w rytm Abby. Między gośćmi, z butelką Chardonnay w rękę, lawirował jej mąż – Stephan. Spokojnymi oczyma wpatrywał się z miłością w królową życia, która nauczyła go jeść mizerię na stódko (co prawda jako deser po posiłku). Dowiedziałam się, że kiedy dwie dekady wcześniej Magda pojawiła się na Lazurowym Wybrzeżu, w miasteczku mówiono, że przyjechała „bogata Ruska”.

– To przez to moje futro, w którym chodziłam całą zimę po przyjeździe z Polski – potwierdziła Magda. – Nie było mnie stać na zakup nowych ubrań, odpowiednich do pogody na południu, więc chodziłam w tym futrze z podartymi kieszeniami, ale tego akurat nie było widać.

– Co to było za futro?

– To było futro z misia, kochanie.

#matekroki #malekroki #komisjauropejska #Francja #misiu #króloważycia #Lazurowe-Wybrzeże

Magda was on bad terms with Poland. When we met, she'd usually speak to me in French. At first I'd remind her, asking her to speak Polish, later a little dig in the ribs was enough to get her on the right track. When she mentioned her homeland, a grimace would appear on her face. Then she'd be rushing to her daughter's school to paint Easter eggs with the children, to show them the Polish tradition. She organised Polish evenings at which she served the juiciest pork chops I've ever eaten. We washed the chops down with French red wine, always served by a man. Oh darling, a lady never serves herself – she taught me respect for my femininity. She called all her friends teddy bear or darling. Teddy bear, do come for coffee, darling, you look beautiful today, oh teddy, I'm off to work, darling, we must finally watch that film 'Teddy Bear' together. In the morning she'd invite me for a drink and a chit-chat; by evening it turned out I couldn't speak with her because I had competition, in the form of thirty other people whom Magda had also managed to invite over. Long, shiny earrings, a sequin-covered dress and the hostess's luxuriant waves of blonde hair, styled each week at the hairdresser's, reflected off the mirrors of the disco ball she'd hung from the living room ceiling. Neon lights installed especially for the events of Friday night flashed to the beat of Abba. Weaving between the guests, bottle of Chardonnay in hand, was her husband, Stephan. With calm eyes, he'd gaze lovingly at the queen of his life, who'd taught him to eat sweet cucumber and sour cream salad (even if it was as dessert after a meal). I found out that when Magda turned up on the Côte d'Azur two decades earlier, word spread across the small town that a "wealthy Russky" had arrived. It was because of my fur coat, which I wore for the entire winter after I came from Poland – confirmed Magda – I couldn't afford to buy new clothes more suited to the weather in the south, so I wore that fur coat, which had torn pockets, though no-one could tell. What kind of fur was it? As fake as a teddy bear, darling.

#smallsteps #EuropeanCommission #France #teddybear #queenofhislife #CotedAzur

Magda lag mit Polen über Kreuz. Als wir uns kennenlernten, sprach sie meistens Französisch mit mir. Anfangs ermahnte ich sie, und bat sie, Polnisch zu sprechen, später reichte ein Knuff in die Seite, um sie auf das richtige Gleis zu lenken. Wenn sie von Polen sprach, wurde ihr Gesicht zu einer Grimasse. Dann lief sie zur Schule ihrer Tochter, um mit den Kindern Ostereier zu bemalen und die polnische Tradition vorzustellen. Sie organisierte polnische Abende, bei denen sie die saftigsten Schweinekoteletts servierte, die ich jemals gegessen habe. Wir spülten die Koteletts mit rotem französischem Wein herunter, der unbedingt von einem Mann serviert werden musste. Bärchen, eine Dame gießt sich niemals selbst nach – lehrte sie mich Respekt für meine Weiblichkeit. Alle Freundinnen nannte sie „Bärchen“ oder „Schätzchen“. Bärchen, komm zum Kaffee, Schätzchen, schön siehst du aus, Bärchen, ich muss zur Arbeit, Schätzchen wir müssen endlich „Miś“ [Der Teddybär] zusammen gucken. Morgens lud sie mich zu einem Drink und zum Plaudern ein, und abends stellte sich heraus, dass ich gar nicht mit ihr plaudern kann, weil ich Konkurrenz in Form von dreißig anderen Personen habe, die Magda ebenfalls eingeladen hatte. Die langen, glitzernden Ohrringe, das Paillettenkleid, die üppige blonde Welle der Gastgeberin, die wöchentlich vom Friseur aufbereitet wurde, spiegelten sich in der Diskokugel, die sie im Salon an die Decke gehängt hatte. Die Neonlichter, die extra für die Freitagabende angebaut wurden, glitzerten im Rhythmus von Abba. Unter den Gästen lavierte mit einer Falsche Chardonnay in der Hand ihr Mann, Stephan. Mit ruhigen Augen schaute er liebevoll die Königin des Lebens an, die ihm beigebracht hatte, süßen Gurkensalat zu essen (allerdings als Dessert nach dem Hauptgericht). Ich erfuhr, dass, als Magda vor zwei Jahrzehnten an der Côte d’Azur auftauchte, im Städtchen gesagt wurde, eine „reiche Russin“ sei angereist. Das war wegen meinem Pelz, den ich den ganzen Winter nach meiner Anreise aus Polen trug, bestätigt Magda, ich konnte mir keine neuen Sachen leisten, die für das Wetter im Süden geeignet gewesen wären, deshalb lief ich in dem Pelz mit zerrissenen Taschen herum, aber das konnte man nicht sehen. Was das für ein Pelz war? Das war ein Bärchenpelz, Schätzchen.

#kleineschritte #kleineschritte #europäischekommission #Frankreich #Bärchen
KöniginDesLebens #CôteD’Azur

Magda était fâchée avec la Pologne. Quand on s'est rencontrées, en général elle parlait avec moi en français. Je l'ai tout de suite rappelée à l'ordre, la priant de me parler en polonais, par la suite il suffisait d'un petit coup de coude pour la ramener sur le droit chemin. Quand elle évoquait la patrie, une grimace se dessinait sur son visage. Après elle courait à l'école de sa fille peindre des œufs de Pâques avec les enfants pour montrer ce qu'est la tradition polonaise. Elle organisait des soirées polonaises où elle servait les plus savoureuses côtes de porc que j'aie jamais mangées. On arrosait les côtes de porc d'un vin rouge français, obligatoirement servi par un homme. Mon ourson, une dame ne se sert jamais elle-même – elle m'enseignait le respect pour ma féminité. Elle appelait toutes ses amies mon ourson ou bien ma chérie. Mon ourson, viens prendre le café, ma chérie, tu es en beauté aujourd'hui, mon ourson, je file au travail, ma chérie il faut absolument que nous regardions « L'Ours » ensemble. Un matin elle m'a invitée à prendre un verre dans la soirée pour bavarder, et le soir il s'est avéré que je ne pouvais pas lui parler car une trentaine d'autres personnes - que Magda avait eu le temps d'inviter - me faisaient concurrence. Les longs pendentifs étincelants des boucles d'oreille, la robe à paillettes, la blonde chevelure ondulée de la maîtresse de maison, apprêtée chaque semaine chez le coiffeur, se reflétaient dans la boule disco qu'elle avait suspendue au plafond du salon. Les néons installés tout spécialement pour les soirées du vendredi jetaient leurs feux au rythme d'Abba. Son mari, Stéphane, louvoyait parmi les invités, une bouteille de Chardonnay à la main. Il contemplait calmement, avec amour, la reine de sa vie qui lui avait appris à manger la salade de concombre sucrée à la crème (il est vrai servie en dessert). J'appris que vingt ans plus tôt, quand Magda parut sur la Côte d'Azur, on disait au village qu'une « riche Russe » était arrivée. C'était à cause de ma fourrure que je portais tout l'hiver après mon arrivée de Pologne, a confirmé Magda. Je n'avais pas les moyens de m'acheter des vêtements neufs, adaptés au climat du sud, je portais donc cette fourrure aux poches déchirées, mais ça ne se voyait pas. Qu'est-ce que c'était comme fourrure ? C'était une fourrure d'ours, ma chérie.

petitspas # malekroki # commissioneuropéenne # France # ours # reinedesavie # CôtéAzur

AGNIESZKA KACZMAREK

LAUREATKA KONKURSU • COMPETITION WINNER
PREISTRÄGERIN • LA LAURÉATE DU CONCOURS



W roku, w którym Polska wstąpiła do NATO, nas połączył przypadek.

Dekada różnicy. Sto kilometrów pomiędzy. Ja – nastolatka pragnąca akceptacji, ty – młoda kobieta doświadczona przez poniżający, nocny sierpowy. Ja – chcąca przeżyć coś, cokolwiek po dorostem, ty – marząca o bezpiecznym domu. A jednak zaiskrzyło...

Pamiętam, jak mając siedemnaście lat leżałam u ciebie w wannie. Palłam mentolowe Marlboro i zastanawiałam się, ile będę mieć lat, kiedy będę mogła we własnej wannie robić wszystko to, czego teraz mi nie wolno. U ciebie mogłam. Piana, papieros, wino. I to jednocześnie.

Pamiętam, jak odkładałam każdy grosz, żeby pojechać na wakacje. U ciebie w domu stała szklana kula, do której wrzucałaś „walające się” pięciozłotówki. Wtedy myślałam, że jak piątki zaczynają być dodatkiem, a nie możliwością przeżycia – zaczyna się bogactwo. Infantylnie. Teraz już wiem.

Im więcej lat mi przybywało, tym słabszy był zasięg naszej przyjaźni.

Zgubiłam telefon. Brak numeru, brak kontaktu. Nie mogłam cię znaleźć w żadnych mediach społecznościowych. Zapomniałam brzmienia twojego nazwiska, a przynajmniej tak mi się zdawało.

Aż któregoś dnia, po prawie szesnastu latach, trzymając moją drugą córkę na kolanach, przypominałam sobie: „Rylska. Mam cię!”.

Nieśmiało napisałam subtelne przywitanie. Wdech. Wydech.

„Już odpowiedź? Niesamowite”. – I tak przez trzy dni.

Połączenie wróciło. Jakby ktoś gumką wymazał tę naszą nieobecność w swoich życiorysach.

Dekada różnicy. Ja – dwójka dzieci, mąż, bezpieczny dom. Od kilku lat zbieram „piątki”. Jest miło. Ty – uciekająca demonom przeszłości emigrujesz za chlebem do Holandii. Pożegnałaś mamę, nie zbierasz „piątek”, nadal nie masz kogo trzymać na kolanach. Jest smutno... i pusto.

Teraz to z mojej strony pada zaproszenie. Pragnę, byś ogrzała się ciepłem mojego domu, byś poczuła się u mnie wyjątkowo, byś poczuła się bezpiecznie.

Biegnę do drogerii po płyn do kąpieli – „MEGA piana” było napisane. Z dumą pakuję do koszyka. Oczekuję ciebie.

Covid-19. Zamykamy granice.

„Przeczekamy” – piszę.

The year Poland joined NATO we were brought together by chance.

A decade between us. A hundred kilometres apart. Me, a teenager longing for acceptance, You, a young woman struck by a humiliating, night-time blow. Me wanting to experience something – anything – like a grown-up, You dreaming of a secure home. But still, there was spark.

I remember how as a seventeen-year-old, I lay in your bathtub. I was smoking menthol Marlboros and wondering how old I'd be when I'd be allowed to do all the things I was forbidden to do in my own bathtub at that time. At your place everything was allowed. Bubble bath, cigarettes, wine. All at the same time. I remember how I saved up every penny to go on holiday. At your house there was a glass bowl into which you used to throw 'loose' five-zloty coins. Back then I used to think that when fivers started being a bonus and not a means of survival – that was when wealth began.

Childish. I know that now.

The more years went by, the weaker the reach of our friendship became.

I lost my phone. No number, no contact.

I couldn't find you on any social media. I forgot the sound of your surname, or at least that's what I thought.

Until one day, after nearly sixteen years, with my second child sitting on my lap, I remembered. Rylska. Got you.

I timidly wrote a thoughtful greeting.

Breathe in. Breathe out.

A reply already? Incredible. And that's how it went for three days.

The connection came back. As if someone had rubbed out our absence in each other's lives with an eraser. A decade between us. Me, with two children, a husband, a secure home. I've collected fivers for a couple of years now. It's nice. Fleeing from the demons of your past, you emigrated to Holland for work. You said goodbye to your mother, you don't collect fivers, you still don't have someone to hold on your lap. It's sad... and empty. Now it's my turn to extend an invitation. I want you to warm yourself in the heat of my home, for you to feel special, to feel safe.

I race to the shop for bubble bath – "MEGA foam" the bottle says. I proudly place it in my basket. I'm waiting for you.

Covid-19. The borders are closing.

We'll wait it out – I write.

#smallsteps #EuropeanCommissison #kingdomofthenetherlands #Holland #bathwinecigarettesbubbles

In dem Jahr, als Polen der NATO beitrug, führte uns ein Zufall zusammen.

Ein Jahrzehnt Unterschied. Hundert Kilometer zwischen uns. Ich – ein Teenager, der Akzeptanz brauchte, du – eine junge Frau, die die Erfahrung eines demütigenden nächtlichen Kinnhakens gemacht hatte. Ich, die etwas erleben wollte, etwas Erwachsenen, du, die von einem sicheren Zuhause träumte. Und trotzdem funkte es.

Ich erinnere mich, wie ich 17 Jahre alt war und bei dir in der Badewanne lag. Ich rauchte Marlboro Menthol und dachte darüber nach, wie alt ich sein werde, wenn ich in meiner eigenen Wanne all das werde machen können, was ich jetzt nicht durfte. Bei dir durfte ich. Schaum, Zigarette, Wein. Und zwar gleichzeitig.

Ich weiß noch, wie ich jeden Groschen beiseite legte, um in die Ferien fahren zu können. Bei dir zu Hause stand eine Kugelvase, in die du „herumliegende“ Fünf-Złoty-Münzen warfst. Damals dachte ich, wenn Fünf-Złoty-Münzen anfangen, ein Extra zu sein, und nicht mehr die Möglichkeit zu überleben, dass dann der Reichtum beginnt.

Wie infantil. Jetzt weiß ich das.

Je älter ich wurde, desto geringer war die Reichweite unserer Freundschaft.

Ich verlor mein Handy. Die Nummer war weg, der Kontakt war weg.

Ich konnte dich in keinem sozialen Netzwerk finden. Ich vergaß den Klang deines Nachnamens, zumindest schien mir das so.

Bis er mir eines Tages, nach fast sechzehn Jahren, während ich meine zweite Tochter auf dem Schoß schaukelte, einfiel. Rylska. Jetzt hab' ich dich.

Unsicher schrieb ich eine dezente Begrüßung. Einatmen. Ausatmen.

Schon eine Antwort? Unglaublich. Und dann drei Tage lang.

Die Verbindung war wieder da. Als hätte jemand die Abwesenheit aus unseren Lebensläufen radiert.

Ein Jahrzehnt Unterschied. Ich – zwei Kinder, einen Mann, ein geborgenes Zuhause. Seit ein paar Jahren sammle ich „Fünfer“. Es ist schön. Du bist auf der Flucht vor den Dämonen der Vergangenheit zur Arbeit nach Holland ausgewandert. Du hast deine Mutter verabschiedet, du sammelst keine „Fünfer“, hast weiterhin niemanden, den du auf deinem Schoß schaukelst. Es ist traurig ... und leer.

Jetzt lade ich dich ein. Ich will, dass du dich in meinem Zuhause aufwärmst, dass du dich bei mir als etwas Besonderes fühlst, dass du dich sicher fühlst.

Ich laufe in die Drogerie und kaufe Badeschaum, „MEGA“ steht drauf. Stolz lege ich ihn in den Einkaufskorb. Ich erwarte dich.

Covid-19. Die Grenzen werden geschlossen.

Wir warten ab, schreibe ich.

#kleineschritte #kleineschritte #europäischekommission #königreichderniederlande #holland #wanneweinzigaretteschaum

L'année où la Pologne est entrée dans l'OTAN, le hasard nous a réunies.

Dix ans d'écart. Cent kilomètres entre nous. Moi adolescente en quête d'acceptation, Toi jeune femme marquée par l'expérience d'un tabassage nocturne humiliant. Moi désirant vivre quelque chose, peu importe quoi, de la vie d'adulte, Toi rêvant d'une maison sûre. Et pourtant l'étincelle a jailli.

Je me souviens quand je prenais le bain chez Toi, j'avais 17 ans. Je fumais des Marlboro à la menthe et je me demandais quel âge j'aurais quand je pourrais faire dans mon propre bain tout ce qui m'était maintenant interdit. Chez Toi je pouvais. La mousse, la cigarette, le vin. Tout ça en même temps.

Je me souviens comme j'épargnais chaque sou pour partir en vacances. Chez Toi il y avait une boule de verre dans laquelle tu jetais les billets de cinq zlotys « qui traînaient ». A l'époque je pensais que quand les billets de cinq viennent en supplément et ne sont plus une ressource pour survivre commence la richesse.

Infantile. Maintenant je sais.

Plus les années passaient, plus s'étiolait notre lien d'amitié.

J'avais perdu mon téléphone. Pas de numéro, pas de contact.

Je ne pouvais Te trouver sur aucun des réseaux sociaux. J'avais oublié le son de Ton nom, en tout cas c'est ce qu'il me semblait.

Jusqu'au jour où, presque 16 ans après, ma seconde fille sur les genoux, je me suis souvenue. Ryłska. Je te tenais.

Timidement, j'ai écrit un petit mot de bienvenue.

Inspire. Expire.

Une réponse, déjà ? Incroyable. Et cela a duré trois jours.

Le lien se renouait. Comme si quelqu'un avait gommé notre absence dans nos curriculum vitae.

Dix ans d'écart. Moi, deux enfants, un mari, une maison sûre. Depuis quelques années je recueille « les oiseaux ». C'est agréable. Toi, fuyant les fantômes du passé, tu émigres en Hollande pour gagner ton pain. Tu as fait tes adieux à ta mère, tu ne ramasses plus les « billets de cinq », tu n'as toujours personne à tenir sur les genoux. C'est triste... et vide. Maintenant, c'est de mon côté que vient l'invitation. Je désire que tu te réchauffes à la chaleur de mon foyer, que tu te sentes chez moi comme nulle part ailleurs, que tu te sentes en sécurité.

Je cours acheter du savon pour le bain – « Super moussant », est-il écrit. Avec fierté je le fourre dans mon sac. Je t'attends.

Covid-19. Fermeture des frontières.

On va attendre – j'écris.

#petitspas #malekroki #commissioneuropeenne #royaumedespaysbas #hollande
#baincigarettemousse

TOMASZ KALUBA



 @tomasz_kaluba

„A cóż to, odęty jakiś? Czy są powody, mój srebrnousty Książę?”

To Filip, nie pisałem do niego ledwie od paru dni. Relacje z Filipem biegną głównie w jednym kierunku. Nazywa mnie Oknem na Świat i domaga się wciąż nowych treści. Ja nazywam go Jamochtonem i Starą Pijawką, bo lista jego czczych obietnic wydłuża się. Postanawiam trochę mu podnieść ciśnienie. Mój mail ma tytuł: „A Ty co zrobisz ostatnio dla Wszeczeświata?” Jest bez słów, są tylko wizualizacje wewnątrz, moje najnowsze dzieło.

„Miło, żeś odezwał (: Jestem w szoku! Wyglądają jak foty, a może są? Niby w jednym miejscu widać o co cho, ale to musi być Oko. Specoko. Kawał z Ciebie zdolnego ...j. (:”

Filip odciska swe ego również w składni, uśmiech też stawia w przeciwną stronę. Komplement od niego to jest naprawdę coś. W sprawach zawodowych tytułuję go Mędrce, siebie – Poduszkowym Pieskiem. Kontynuuję grę:

„Wielki Prokrastynator Koronny dał głos! I podmaśla, tudzież kadzi, mami i zamydla...”

Ogłaszam amnestię na jego przeterminowane obietnice, z małymi wyjątkami, które wkrótce wyegzekwuję osobiście. Jest koniec lutego, zaraz ogłoszą pandemię, plan wyjazdu do Polski bierze w łeb. Filip jest zatroskany:

„Jak żyjecie? Panika zbiera śmiertelne żniwo wśród papierów toaletowych, makaronów i mrożonek. Jutro w Empiku zobaczę, czy także książki wymiotło. Na kwarantannie dużo trzeba mieć do czytania, a nie tylko do srania”.

Nie sposób się nie zgodzić. Czytam więc i wysyłam mu to, co wzbudziło mój zachwyt na tę jego wieś, gdzie ukrył swój talent przed światem i troszczy się o ciocię i kozy.

Mijają tygodnie i miesiące. Wirus chyba w odwrocie, rysuje się szansa na odwiedziny. Dzisiaj mówi mi przez telefon:

- Jadę pożegnać Maxa.
- A co, wybiera się gdzieś?
- Wjechał pod ciężarówkę...

Kiedyś obiecałem Filipowi, że jak mi wytnie taki numer, to przyjadę, zbezczeszczę jego zwłoki, a potem rozpalę ogień i będę tańczyć do świtu, wyjąć pieśni żałobne. Bo to mój Guru, Szarlatan, Mr Piękna Katastrofa, Przyjaciel.

Rozkład lotów z Dublina wygląda OK.

*Bit gloomy, are we? Are there reasons for it, my silver-lipped Prince? That's Filip, it's only been a few days since I last wrote to him. Relations with Filip tend to go in one direction. He calls me Window onto the World, and is forever demanding fresh news. I call him Sea Sponge and Old Leech, because the list of his empty promises grows ever longer. I decide to raise his blood pressure a little. The subject line of my email reads: "And what have you done for the Universe recently?" There are no words, only some interior design visualisations, my most recent work. Nice to hear from you (: I'm in shock, they look like photos, perhaps they are? It's like in one place you can see what the deal is, but you've got to have the Eye. Expert-eye. Talented ****k, you are (: Filip impresses his ego into his syntax too, he even writes smiley faces in reverse. A compliment from him is really something. In professional matters I call him the Sage and myself – Lap Dog. I keep the game up. The Great Crown Procrastinator has spoken! And he wheedles, he flatters, he beguiles and bamboozles... I declare an amnesty for his expired promises, with small exceptions, and I'll collect my dues for those in person shortly. It's the end of February, soon they'll declare a pandemic, the plan of a trip to Poland falls through. Filip's worried. How's life? Panic is taking a fatal toll on toilet paper, pasta and frozen food. I'll go to Empik tomorrow to check whether books have been wiped out, too. In quarantine, you need lots to read, not just stuff to take a dump. Impossible to disagree with that. So I read and I send the books that bring me joy to him in that village where he's hidden his talent from the world and takes care of his aunt and the goats. Week and months pass. The virus seems to be retreating, the chance of a visit arises. Today he tells me over the phone: "I'm going to say goodbye to Max," "Oh right, is he going somewhere?" "He drove into a lorry..." I once promised Filip that if he pulls a fast one on me like that, I'll come, desecrate his corpse, then light a fire and dance until dawn wailing laments. Because he's my Guru, Charlatan, Mr Beautiful Catastrophe. A friend. The flight schedule from Dublin looks alright.*

#smallsteps #EuropeanCommissision #Poland #friendship #friend

„Was ist das denn, bist du eingeschnappt? Gibt es Gründe dafür, mein silbermündiger Prinz?“ Das ist Filip, ich habe ihm ein paar Tage nicht geschrieben. Die Beziehung mit Filip läuft hauptsächlich in eine Richtung. Er nennt mich Fenster zur Welt und verlangt immer neue Inhalte. Ich nenne ihn Hohltier und Alter Blutsauger, weil die Liste seiner leeren Versprechungen immer länger wird. Ich beschließe, den Druck ein bisschen zu erhöhen. Meine Mail hat den Betreff „Und was hast Du in letzter Zeit für das Universum getan?“ Sie ist ohne Worte, besteht nur aus der Visualisierung von Innenräumen, mein neuestes Werk. „Nett, dass du dich meldest (: Ich bin geschockt! Sieht aus wie Fotos, vielleicht sind es welche? Anscheinend ist an einer Stelle zu sehen, was Sache ist, aber da muss man ein Auge haben. Ein Spezialauge. Du bist echt ein talentiertes A.....ch“ (: Filip markiert sein Ego auch im Satzbau, und den lächelnden Smilie schreibt er andersherum. Ein Kompliment von ihm – das ist wirklich was. In beruflichen Angelegenheiten nenne ich ihn den Weisen, und mich ein Schoßhündchen. Ich setze das Spiel fort. „Der große Kron-Prokrastinator hat sich gemeldet! Und er biedert sich an, und beweihräuchert, täuscht und führt in die Irre...“ Ich verhängte eine Amnestie für seine abgelaufenen Versprechen, mit kleinen Ausnahmen, die ich bald persönlich vollstrecke. Es ist Ende Februar, gleich wird die Pandemie ausgerufen, der Reiseplan nach Polen ist hin. Filip ist besorgt. „Wie geht es euch? Die Panik fährt eine tödliche Ernte ein beim Toilettenpapier, bei Nudeln und bei Gefrierprodukten. Morgen werde ich bei Empik schauen, ob es auch die Bücher hinweggefegt hat. In der Quarantäne muss man viel zum Lesen haben, nicht nur viel zum Scheißen.“ Da kann man ihm nur Recht geben. Ich lese also und schicke ihm das, was meine Begeisterung geweckt hat, auf sein Dorf, wo er sein Talent vor der Welt versteckt hält und sich um die Tante und die Ziegen kümmert. Es vergehen Wochen und Monate. Das Virus ist wahrscheinlich auf dem Rückzug, es zeichnet sich eine Chance auf einen Besuch ab. Heute sagte er mir am Telefon: „Ich fahre Max verabschieden.“ „Wieso, wo fährt er denn hin?“ „Er ist unter einen Laster gefahren...“ Einst habe ich Filip versprochen, dass, wenn er mir so eine Nummer bringt, ich komme, seine Leiche schände, dann ein Feuer entfache und tanzen werde bis zum Morgengrauen und dabei Trauerlieder heule. Denn er ist mein Guru, ein Scharlatan, Mr. Schöne Katastrophe. Mein Freund. Die Flugverbindungen aus Dublin sehen gut aus.

#kleineschritte #kleineschritte #europäischekommission #Polen #Freundschaft #Freund

Alors quoi, on fait la gueule ? Et y a -t-il des raisons, mon prince à la bouche d'argent ? C'est Philippe, je ne lui ai pas écrit depuis à peine quelques jours. Les relations avec Philippe sont en général à sens unique. Il m'appelle Fenêtre sur le Monde et exige tout le temps de nouveaux contenus. Je l'appelle Polype et Vieille Sangsue car la liste de ses promesses vaines s'allonge. Je décide de lui faire remonter la tension. Mon mail s'intitule « Et toi, qu'est-ce que tu as fait récemment pour l'Univers ? » Il n'y a pas de mots, rien que des visualisations d'entrailles, ma dernière œuvre. *C'est gentil de donner signe de vie. (Je suis sous le choc ! On dirait des photos, c'en est peut-être ? Il y a un endroit où on voit presque c'que c'est, mais ça doit être un Œil. Oculospé. T'es sacrément doué, mec...j't'em...*(Philippe imprime son ego dans la syntaxe également, et son sourire aussi il l'oriente dans le sens contraire. Un compliment venant de lui, c'est quelque chose. Dans le domaine professionnel je lui donne le titre de Sage, et à moi celui de Toutou d'Appartement. Je poursuis le jeu. *Le Grand Procrastinateur de la Couronne a donné de la voix ! Et il passe de la pommade, et ici il encense, il berne, il ment...*Je déclare l'amnistie pour ses promesses périmées, à de petites exceptions, je la mets personnellement en vigueur sous peu. C'est la fin du mois d'avril, on va bientôt déclarer l'état de pandémie, il prend son projet de départ de la Pologne en pleine figure. Philippe s'inquiète de nous. *Comment allez-vous ? La panique fait sa moisson mortelle de papier toilette, pâtes et surgelés. Demain j'irai voir à l'Empik s'ils ont aussi nettoyé les rayons de livres. En quarantaine il faut avoir de quoi lire, pas seulement de quoi se torcher.* On ne peut pas le contredire. Je lis donc et lui envoie ce qui m'a émerveillé dans son village où il cachait au monde son talent et où il prend soin de sa Tante et de la chèvre. Des semaines et des mois passent. Le virus semble battre en retraite et se dessine une chance de rendre visite. Aujourd'hui il me dit au téléphone : - *Je pars faire mes adieux à Max, - Ah, bon, il s'en va quelque part ? - Il s'est fait renverser par un camion...*Autrefois, j'ai promis à Philippe que s'il me sortait ce numéro, je viendrais, profanerais son cadavre, puis allumerais un feu et danserais jusqu'à l'aube en hurlant des chants de deuil. C'est mon Gourou, un Charlatan, Mr Magnifique Catastrophe. Un ami. L'horaire des vols au départ de Dublin semble bon.

PRZEMYSŁAW PIOTR KŁOSOWICZ



 @przemyslawpiotrklosowicz

Wyjechał do Grecji za dziewczyną. Tak się mówiło. Zostawił dla niej wszystko.

– Wielki gest – mawiały jej koleżanki.

– Wielka głupota – mówiła matka.

Byłem niewiele większy od fikusa rosnącego w salonie, a przecież znajomi rodziców chwalili, że urósł duży. Gratulowali matce ręki do kwiatów. Byłem wyższy, a nie czułem się duży. Na pewno nie byłem na tyle „duży”, by zrozumieć. Być może brat uciekł przed wojskiem, ale wspominając zdarzenia sprzed lat, nadal trzymamy się romantycznej wersji. Skończyło się ślubem.

Po prawie dekadzie pojawił się w domu. Wieczorem usłyszałem wrzawę dobiegającą z kuchni, ale nadal rozścielałem prześcieradło na łóżku. Nigdy tego nie lubiłem. Zawijało się nieposłusznie, nie mogąc jakoś nigdy rozprostować się równą taflą na powierzchni materaca.

Staął w moim pokoju. Prawie obcy facet, o którym wiedziałem niewiele więcej ponad to, że często słuchał Roxette. Rozpoznanie jego twarzy zajęło mi około siedemdziesięciu sekund. Na pewno dłużej niż minutę, tak to pamiętam. Nie płakałem ze wzruszenia, chciałem być „dorostym” nastolatkiem.

Fikus sięgałby mi co najwyżej do ramienia, gdyby nie padł wcześniej z przełania. Widocznie można przestać mieć rękę do roślin.

Byłem zmieszany, widząc go przed sobą. Dotychczas był głosem w słuchawce, słyszany dzięki telefonowi z tarczą.

Przez ten cholerny aparat nie mogłem wziąć udziału w „Hugo”. Trollem kierowało się za pomocą guzików.

Brat był niczym Niedźwiecki. Obydwaj podpowiadali mi z głośnika, czego warto słuchać. Nieosiągalni, żyjący w lepszym świecie, z łatwym dostępem do oliwek. Jeden dzięki stawie, drugi dzięki „zagranicy”.

Obowiązkowa służba wojskowa to dziś archaizm, ale gdy wybuchła pandemia, ponownie nie mógł przekroczyć granicy. Słucham czasem Lennox, na kupionym na targu staroci czerwonym gramofonie marki Unitra. Tęsknię. Mamy wprawę, podotały. Telefony nie mają już tarczy, nie można „wykręcić” numeru, lecz rozmawiamy regularnie. Czasem wspominamy Annie.

#matekroki #malekroki #komisjaeuropejska #Grecja

He moved to Greece for a girl. That's what people said. He left everything for her. "What a grand gesture!" said her friends. "What idiocy," said his mother. I was only slightly taller than the Ficus in the living room. And my parents' friends used to admire how tall it had grown. They applauded my mother for having green fingers. I was taller, but I didn't feel big. And I certainly wasn't 'big' enough to understand. Perhaps my brother ran away from military service, but when we recall events from years ago, we still stick to the romantic version. In the end they got married. Nearly a decade later, he appeared in our home. That evening I heard the racket coming from the kitchen, but I carried on putting the flat sheet on the bed. I've never liked doing it. It kept getting bunched up, somehow never spreading out smoothly over the top of the mattress. He came into my room. Almost a stranger, about whom I knew little more than that he often listened to Roxette. It took me about seventy seconds to recognise his face. Definitely longer than a minute, I remember that. I wasn't moved to tears, I wanted to be a 'grown-up' teenager. The Ficus would have reached my shoulder at best, if it hadn't died earlier from over-watering. Clearly you can lose your green fingers. I was confused to see him in front of me. Until that point, he'd been a voice in a receiver that I heard through the rotary dial telephone. Because of that damn machine I couldn't play Hugo the TV troll. You had to control the troll using a keypad. My brother was like Niedźwiecki¹ to me. Both told me through the speakers what was worth listening to. Unreachable, living in a better world, with easy access to olives. One of them thanks to his fame, the other thanks to "being abroad". Mandatory military service is an anachronism nowadays, but when the pandemic struck, he was again unable to cross the border. Sometimes I listen to Annie Lennox on a red Unitra gramophone I bought once at an antiques market. I miss him. We're used to it, we'll manage. Phones don't have finger wheels anymore, you can't "dial" a number, but we talk regularly. Sometimes we reminisce about Annie.

#smallsteps #EuropeanCommission #Greece

¹ **Marek Wojciech Niedźwiecki** (24 March 1954) – Polish music journalist, best known as a presenter on Polish Radio Three in the years 1982-2007 and 2010-2020.

Er ist wegen eines Mädchens nach Griechenland ausgewandert. Das erzählte man sich. Er hat für sie alles zurückgelassen. „Eine große Geste“, sagten seine Freundinnen. „Eine große Dummheit“, sagte Mutter. Ich war nicht viel größer als der Ficus, der im Wohnzimmer wuchs. Schließlich hatten Freunde meiner Eltern lobend gesagt, er sei gewachsen. Sie gratulierten meiner Mutter zum grünen Daumen. Ich war größer als er, aber ich fühlte mich nicht groß. Bestimmt war ich nicht so „groß“, um zu verstehen. Vielleicht war mein Bruder vor der Armee weggelaufen, aber wenn wir über Ereignisse sprechen, die Jahre her sind, halten wir uns lieber an die romantische Version. Es endete mit Heirat. Nach fast einem Jahrzehnt tauchte er Zuhause auf. Ich hörte abends Lärm aus der Küche, aber ich breitete weiter das Laken auf meinem Bett aus. Das mochte ich nie. Ungehorsam rollte es sich ein und lies sich irgendwie nie wie eine glatte Fläche auf der Materatte ausbreiten. Er kam in mein Zimmer. Ein mir fast fremder Mann, von dem ich nicht viel wusste, außer, dass er viel Roxette hörte. Sein Gesicht zu erkennen kostete mich etwa siebzig Sekunden. Bestimmt länger als eine Minute, so erinnere ich mich daran. Ich weinte nicht vor Rührung, ich wollte ein „erwachsener“ Teenager sein. Der Ficus hätte mir höchstens bis zur Schulter gereicht, wenn er nicht vorher von zu viel Wasser eingegangen wäre. Offensichtlich kann es passieren, dass man aufhört, einen grünen Daumen zu haben. Ich war verlegen, als er vor mir stand. Bis dahin war er eine Stimme im Hörer gewesen, die ich hören konnte dank des Telefons mit Wählscheibe. Wegen diesem verdammten Apparat konnte ich nicht teilnehmen bei Hugo. Der Troll wurde über Knöpfe bedient. Mein Bruder war wie Niedźwiecki¹. Beide sagten mir durch Lautsprecher, was hörensenswert ist. Unerreichbar, in einer besseren Welt lebend, mit leichtem Zugang zu Oliven. Einer dank seines Ruhms, der zweite dank des „Auslandes“. Die Wehrpflicht ist heute ein Archaismus, aber als die Pandemie ausbrach, konnte er wieder die Grenze nicht überschreiten. Ich höre manchmal Lennox, auf einem roten Grammophon der Marke Unitra, das ich auf dem Flohmarkt gekauft habe. Wir haben Übung, wir schaffen das. Die Telefone haben keine Wählscheibe mehr, man kann keine Nummern mehr „drehen“, aber wir reden regelmäßig. Manchmal erwähnen wir Annie.

#kleineschritte #kleineschritte #europäischekommission #Griechenland

¹ **Marek Wojciech Niedźwiecki** (geb. 24. März 1954) – polnischer Musikjournalist, besonders bekannt als Moderator im Dritten Programm des Polnischen Rundfunks in den Jahren 1982–2007 und 2010–2020.

Il était parti en Grèce pour une fille. C'est ce qu'on disait. Il avait tout laissé pour elle. « Un beau geste ! » - disaient entre elles ses copines. « Une belle sottise », disait notre mère. Je n'étais pas beaucoup plus haut que le ficus qui poussait dans le salon. Et pourtant dans l'entourage des parents on disait qu'il avait bien poussé. On félicitait la mère pour sa main verte. J'étais plus haut mais je ne me sentais pas grand. Je n'étais certainement pas assez « grand » pour comprendre. Il se peut que mon frère ait fui le service militaire, mais quand on évoque les événements survenus il y a des années, on s'en tient à la version romantique. Cela avait fini par un mariage. Près de dix ans après il est réapparu à la maison. Le soir j'entendais le tintamarre qui venait de la cuisine mais je continuais à étendre les draps sur mon lit. Je n'avais jamais aimé ça. Ça ne voulait pas obéir, ça s'enroulait sans jamais pouvoir se disposer en une surface lisse et égale sur le matelas. Il était debout dans ma chambre. Presque un étranger dont je ne savais pas grand-chose sinon qu'il écoutait souvent Roxette. Reconnaître son visage m'a pris plus de 70 secondes. En tout cas plus d'une minute, c'est ce dont je me souviens. Je n'ai pas pleuré d'émotion, je voulais être un adolescent « adulte ». Le ficus me serait arrivé à la hauteur du bras tout au plus s'il n'était mort lors du dépotage. Visiblement on peut cesser d'avoir la main verte. J'étais troublé de le voir devant moi. Jusqu'à présent il était une voix dans l'écouteur, audible grâce au téléphone à cadran. A cause de ce sacré appareil je ne pouvais prendre part à Hugo Troll Race. Il fallait diriger le Troll à l'aide de boutons. Mon frère était en quelque sorte Niedźwiecki¹. Tous deux me soufflaient dans l'écouteur ce qu'il valait la peine d'écouter. Inaccessibles, habitant un monde meilleur, avec à la portée des olives. L'un grâce à la renommée, l'autre parce qu'« à l'étranger ». Le service militaire obligatoire est archaïque aujourd'hui, mais quand la pandémie s'est déclarée, il a été de nouveau empêché de franchir la frontière. J'écoute parfois Lennox, sur un vieux gramophone rouge Unitra. J'ai la nostalgie. On est rôdés, on surmontera. Les téléphones n'ont plus de cadran, on ne peut plus « composer » le numéro, mais on discute régulièrement. Parfois on se rappelle Anna.

petitspas # malekroki # commissioneuropeenne # Grèce

¹ **Marek Wojciech Niedźwiecki** né le 24 mars 1954, Journaliste d'émissions de musique, connu comme présentateur du programme III de la Radio Polonaise dans les années 1982-2007 et 2010-2020.

DAGMARA MALINOWSKA



 @dax_ocean

Podobno niewidoczna, czerwona nić łączy tych, którzy mają się spotkać, niezależnie od czasu, miejsca lub okoliczności. Nić może się rozciągać lub splątać, ale nigdy się nie zerwie.

Z Kath poznałyśmy się na ulicy Widok. Tam nasze drogi przecięły się o świcie dwadzieścia lat temu. Wracając z nocnego marszu po klubach stolicy, wymieniłyśmy parę słów i zaniemówiłyśmy z zachwytu nad sobą. Poszłyśmy zjeść śniadanie i rozmawiałyśmy długie godziny. Ten zachwyt nad drugim człowiekiem pozostał mi do dziś, i oczekiwanie na telefon zaraz po obudzeniu. Kath miała dokładnie ten sam poziom szczęścia po spotkaniu.

Z biegiem lat rozjechałyśmy się po świecie. Zgubione maile, skradzione telefony – cisza... I nagle ponowne spotkanie, znów na ulicy Widok w centrum Warszawy, późnym wieczorem i:

– Wow, to ty, to ty!

Radość jak u dziecka na widok szczeniaka. Obydwie przyjechałyśmy właśnie z Hiszpanii, ja na dłużej, ona na chwilę. Szansa na te dwa spotkania była jak na narodzenie się naszej galaktyki, ale się wydarzyło...

Tęsknię za nią, jak za kocykiem w chłodny wieczór, za jej iskrą w oku, kiedy mówi o fakturze torebki, którą właśnie zaprojektowała, za opowieścią o szukaniu tego jedyne go gwoździa po całym świecie, który idealnie zepnie skórę w torebce – tylko on, żaden inny, o idealnej nici w tym, a nie innym kolorze, o której istnieniu ja nie mam pojęcia w żadnym odcieniu, o narzekaniu na zapach kleju, twardość skóry.

Kath dla mnie to zapach farby, kiedy przesiaduję u niej w pracowni, to delikatność i łagodność jedwabiu. Nie drażni skóry, łagodzi subtelnością. Kiedy jedna płacze, druga czuje słony smak na policzkach.

Kath ma przyjechać w wakacje do Warszawy, a ja do Alicante, żeby razem podążać ulicami i rozmawiać, co nam się pruje, a co splata, i o nici – najtrwalszej, bo stworzonej z uczucia, wiary w przyjaźń i siły, którą ona nam daje.

#matekroki #malekroki #komisjaeuropejska #hiszpania #polska

Apparently, there's an invisible red thread connecting people who are supposed to meet, regardless of the time, place or circumstances. The thread can stretch or become tangled, but it will never break.

Kath and I met on Widok street. That's where our paths crossed, at dawn twenty years ago. Returning from a night-time jaunt through the clubs of the capital, we exchanged a few words and were overcome with delight for one another, we went for breakfast and spent long hours in conversation. That delight for another person stays with me today, with that anticipation of a phone call right upon waking. Kath experienced exactly the same level of joy after we met. Over the years we split up around the world. Lost emails, stolen phones – silence... and suddenly another meeting, again on Widok street in the middle of Warsaw, it's late evening and wow, it's you, it's you!! As thrilled as a child seeing a puppy. We'd both just arrived from Spain, I was there for longer, she was passing through. The odds of those two meetings were like those for the birth of our galaxy and yet it happened... I miss her like a blanket on a cold evening, the sparkle in her eye when she talks about the texture of a bag she's just designed, her stories about looking all over the world for that one nail to perfectly fasten the leather in a bag – that one alone and no other, or the perfect thread in this and only this colour, a thread I had no idea existed in any shade whatsoever, her complaints about the smell of the glue, the hardness of the leather. For me, Kath is the smell of paint as I sit in her workshop, she's the grace and softness of silk. Nothing to irritate the skin, only soothing subtlety. When one cries, the other feels the salty taste on her cheeks. Kath is meant to come to Warsaw on holiday and I'm supposed to go to Alicante, to walk the streets together and talk about what's unravelling and what's plaiting together in our lives, and about the thread – the longest-lasting one because it's created from feelings, faith in friendship and the strength it gives us.

#smallsteps #EuropeanCommission #Spain #Poland

Angeblich verbindet ein unsichtbares rotes Band all diejenigen, die sich begegnen sollen, unabhängig von Zeit, Ort und Umständen. Das Band kann ausleiern oder verknoten, aber niemals reißt es.

Kath und ich lernten uns in der Widok-Straße kennen. Dort kreuzten sich vor zwanzig Jahren im Morgengrauen unsere Wege. Auf dem Rückweg vom nächtlichen Marsch durch die Clubs der Hauptstadt wechselten wir ein paar Worte und verstummten dann vor Begeisterung füreinander, gingen frühstücken und unterhielten uns stundenlang. Diese Begeisterung für einen anderen Menschen und die Erwartung, gleich nach dem Aufwachen einen Anruf zu erhalten, habe ich bis heute. Kath empfand genau das gleiche Glückslevel nach unserer Begegnung. In den darauffolgenden Jahren waren wir in der Welt unterwegs. Verlorengegangene Mails, gestohlene Handys – Stille ... und dann treffen wir uns plötzlich wieder, wieder in der Widok-Straße im Zentrum von Warschau, spät abends, wow, du bist es, du bist es! Freude wie ein Kind beim Anblick eines Welpen. Beide waren wir gerade aus Spanien gekommen, ich für länger, sie für einen Moment. Die Chance auf diese beiden Begegnungen war so groß wie die Chance auf die Geburt unserer Galaxie, aber es ist geschehen ... Ich habe Sehnsucht nach ihr, wie nach einer warmen Decke an einem kühlen Abend, nach dem Funken in ihrem Auge, wenn sie über die Oberflächenstruktur ihrer Handtasche spricht, die sie gerade entworfen hat, nach der Geschichte von der Suche nach dem einen Nagel in der ganzen Welt, der das Leder in der Tasche ideal zusammenhält – nur der, kein anderer – von dem idealen Band in der einen, und in keiner anderen Farbe, von deren Existenz ich keine Ahnung habe, in gar keiner Schattierung, vom Klagen über den Geruch des Klebers, die Härte des Leders. Kath – das ist für mich der Geruch von Farbe, wenn ich bei ihr im Atelier sitze, sie ist die Feinheit und die Sanftheit von Seide. Sie reizt die Haut nicht, glättet mit Zartgefühl. Wenn die eine weint, spürt die andere den salzigen Geschmack auf den Wangen. Kath soll in den Ferien nach Warschau kommen, und ich nach Alicante, wir wollen zusammen durch die Straßen schlendern und reden, wo sich bei uns was aufdröseln, wo sich was verknotet und über das Band, das dauerhafteste, weil es aus Gefühlen gemacht ist, aus dem Glauben an die Freundschaft und aus der Kraft, die sie uns gibt.

#kleineschritte #kleineschritte #europäischekommission #Spanien #Polen

Il paraît qu'un fil rouge invisible relie ceux qui doivent se rencontrer, indépendamment du temps, du lieu ou des circonstances. Le fil peut se distendre ou s'emmêler mais il ne se rompt jamais.

Kath et moi nous étions rencontrées rue Widok. C'est là que nos chemins se sont séparés à l'aube il y a 20 ans. En rentrant d'une tournée nocturne dans les clubs de la capitale nous avons échangé quelques mots puis étions restées muettes d'émerveillement l'une pour l'autre, nous avons pris un petit déjeuner et parlé de longues heures. Cet émerveillement pour l'autre et l'attente d'un appel téléphonique au réveil me sont restés jusqu'à ce jour. Kath a connu exactement le même degré de bonheur après la rencontre. Avec les années nous nous sommes éloignées. Mails perdus, téléphones volés – silence... et soudain nous nous retrouvons, à nouveau rue Widok au centre de Varsovie, un soir, tard et ouah, c'est toi ! C'est toi ! Une joie d'enfant à la vue d'un chiot. Toutes deux arrivions d'Espagne, moi pour longtemps, elle pour un bref séjour. La chance de se rencontrer, ces deux fois, était la même que celle de naître pour notre galaxie, mais cela s'est produit...J'ai la nostalgie. Elle me manque comme me manquent ma petite couverture un soir qu'il fait un peu frais, l'étincelle dans ses yeux quand elle parle de la facture du sac qu'elle a dessiné, le récit qu'elle fait de sa recherche du seul clou au monde qui agrafera parfaitement la peau du sac – lui seul, aucun autre -, du fil idéal, de telle couleur et pas d'une autre, dont je n'ai pas idée de l'existence dans aucun ton, la façon dont elle se plaint de l'odeur de la colle, de la dureté de la peau. Pour moi Kath, c'est l'odeur de la peinture quand je m'assieds dans son atelier, c'est la délicatesse et la douceur de la soie. Elle ne blesse pas la peau, elle l'adoucit avec subtilité. Quand l'une pleure, l'autre sent le goût salé sur sa joue. Kath doit venir à Varsovie pour les vacances, et moi je dois aller à Alicante pour que nous puissions arpenter les rues en parlant de ce qui se défait, se recoud et du fil – le plus durable, étant créé du sentiment, de la foi en l'amitié et de la force qu'il nous donne.

petitspas # malekroki # commissioneuropéenne # espagne # pologne

JOANNA MANN



Kiedy wchodzę, ona już siedzi skulona na krześle za wysoką szybą dzielającą pokój przyjęć. Elegancko ubrana, włosy starannie uczesane, peretki na szyi. Jej oczy patrzą na mnie bez wyrazu. W rękach trzyma szmacianą lalkę. Ostrożnie przytula ją do siebie, jakby to było kilkumiesięczne dziecko.

– Mamo, to ja – mówię.

– To pani córka przyszła z wizytą – mówi wchodząca pielęgniarka.

– Ja nie mam córki – odpowiada na to kobieta i dalej patrzy na mnie bez emocji.

Rozpaczliwie staram się uchylić maseczkę ochronną zakrywającą moją twarz.

– Aaaa, jak ty mnie znalazłaś tutaj? – Na jej twarzy pojawia się przebłyask uśmiechu.

Z ulgą siadam naprzeciwko dzielącej nas szyby i mówię:

– Nie było łatwo, ale się starałam.

Mimo wszystko czuję się nieswojo w sytuacji, która przypomina więzienne widzenie. Nie wiem, jak się czuje moja mama, która, chora na demencję, przebywa od roku w wiedeńskim domu opieki. Nie widziałam jej trzy miesiące.

Piątek 13 marca 2020 roku wejdzie do historii Austrii jako dzień, w którym zostały ogłoszone obostrzenia związane z pandemią koronawirusa. Dotknęły one zwłaszcza osoby starsze lub chore, nagle skazane na socjalną izolację. Mama została odcięta od moich cotygodniowych odwiedzin, a ja miałam wrażenie, że pozostawiłam ją samej sobie, bez pożegnania i wyjaśnienia. Mama nie umie posługiwać się ani komórką, ani Skypem. Nie mogłam się też dowiedzieć, czy coś jej dolega, ani jak się czuje, bo nie umie tego nazwać. Reaguje na dotyk, trzymam jej rękę lub głaszczę po głowie i wtedy rozpoznaję jej zmienne emocje: radość, smutek, czasami złość. Nie wiadomo, jak osoby z ograniczonymi możliwościami kognitywnymi odczuwają ten czas i jaki wpływ ma to na stan i rozwój choroby. A my, ich bliscy, jesteśmy w obliczu wirusa bezsilni. Ta granica, która oddzieliła moją mamę, nie była granicą państwa, zamkniętego na czas pandemii. To była granica szklanej szyby, za którą siedziała, czekając na moje odwiedziny. Dobrze, że przynajmniej mogła tulić lalkę.

#matekroki #malekroki #komisjajaeuropejska #austria #österreich

When I go inside, she's already sitting there, huddled on a chair behind a tall screen dividing the visiting room. Elegantly dressed, her hair neatly styled, pearls around her neck. Her expressionless eyes look at me. She's holding a ragdoll in her hands. She hugs it carefully to her, as if it were a baby just a few months old. "Mum, it's me," I say. "Your daughter's come to visit," says the nurse as she enters the room. "I don't have a daughter," she replies and keeps looking at me without emotion. In desperation, I try to lower the protective mask covering my face. "Aah, how did you find me here?" she asks, and a smile flashes across her face. I sit down with relief in front of the glass separating us and say: "It wasn't easy, but I did my best.". In spite of it all, I feel uncomfortable in this situation, which resembles a prison visit. I don't know how my Mum feels, who has dementia and has been in a Viennese care home for a year now. I haven't seen her for three months.

Friday, March 13th, 2020, will go down in Austrian history as the day the restrictions relating to the coronavirus pandemic were announced. The sick and the elderly are particularly affected by them, being suddenly condemned to social isolation. Mum was cut off from my weekly visits and I felt like I was abandoning her with no goodbyes or explanation. Mum can't use a mobile phone or Skype. I couldn't find out if something was troubling her either, or how she was feeling, because she can't describe it. She reacts to touch, I hold her hand or stroke her head, and then I can recognise her changing emotions of joy, sadness, sometimes anger. No-one knows how people with cognitive impairments experience this time and what influence it has on the state and development of their illness. And we, the loved ones, are powerless in the face of the virus. The border that separated my Mum wasn't a national border, sealed for the duration of the pandemic. It was the border of a glass wall, behind which she sat, waiting for my visit. Luckily, she at least had the ragdoll to cradle.

#smallsteps #EuropeanCommission #Austria #Österreich

Als ich reinkomme, sitzt sie schon da, zusammengekauert auf dem Stuhl hinter der hohen Scheibe, die das Empfangszimmer teilt. Elegant gekleidet, das Haar sorgfältig gekämmt, eine Perlenkette um den Hals. Ihre Augen sehen mich ausdruckslos an. In den Händen hält sie eine Stoffpuppe. Vorsichtig drückt sie sie an sich, als wäre sie ein wenige Monate altes Kind. „Mama, ich bin es“, sage ich. „Ihre Tochter ist zu Besuch gekommen“, sagt die hereinkommende Pflegerin. „Ich habe keine Tochter“, antwortet sie und schaut mich weiter gefühllos an. Verzweifelt versuche ich, den Mundschutz zu lüften, der mein Gesicht verdeckt. „Aaaa, wie hast du mich hier gefunden?“ Auf ihrem Gesicht zeichnet sich der Funke eines Lächelns ab. Erleichtert setze ich mich vor die uns trennende Scheibe und sage: „Es war nicht leicht, aber ich habe mir Mühe gegeben.“ Trotzdem fühle ich mich unwohl in dieser Situation, die mich an einen Gefängnisbesuch erinnert. Ich weiß nicht, wie sich meine Mutter fühlt, sie ist dement und lebt seit einem Jahr in einem Pflegeheim in Wien. Ich habe sie drei Monate lang nicht gesehen.

Freitag, der 13. März 2020, geht in Österreich in die Geschichte ein als Tag, an dem wegen der Corona-Virus-Pandemie Maßnahmen verhängt werden. Betroffen sind davon vor allem ältere und kranke Menschen, die plötzlich zu sozialer Isolation verurteilt sind. Meiner Mutter wurden meine wöchentlichen Besuche genommen, und ich fühlte mich, als hätte ich sie sich selbst überlassen, ohne Abschied und Erklärungen. Meine Mutter kann weder ein Handy bedienen noch Skype. Ich konnte auch nicht in Erfahrung bringen, ob ihr etwas fehlt, auch nicht, wie es ihr geht, weil sie das nicht ausdrücken kann. Sie reagiert auf Berührung, ich halte ihre Hand oder streichle ihr über den Kopf und dann erkenne ich ihre veränderlichen Emotionen: Freude, Traurigkeit, manchmal Zorn. Man weiß nicht, wie Menschen mit eingeschränkten kognitiven Möglichkeiten diese Zeit empfinden und welchen Einfluss sie auf den Zustand und die Entwicklung der Krankheit habt. Und wir, ihre Nächsten, sind angesichts des Virus machtlos. Die Grenze, die meine Mutter abtrennte, war keine Staatsgrenze, die für die Zeit der Pandemie geschlossen war. Das war die Grenze der Glasscheibe, hinter der sie saß und auf meinen Besuch wartete. Gut, dass sie zumindest ihre Puppe an sich drücken konnte.

Quand j'entre elle est déjà là, lovée sur sa chaise derrière la haute vitre qui sépare la pièce où ont lieu les visites. Élégamment vêtue, les cheveux coiffés avec soin, un collier de perles autour du cou. Elle tient dans ses mains une poupée de chiffon. Elle la presse contre elle avec précaution comme si c'était un bébé de quelques mois. Je dis : « Maman, c'est moi ». « Votre fille est venue vous voir », dit l'infirmière qui sort. « Je n'ai pas de fille », répond-elle et elle continue de me regarder sans signes d'émotion. Je cherche désespérément à baisser le masque de protection qui couvre mon visage. « Ah ah, comment tu m'as trouvée ici », sur son visage passe la lueur d'un sourire. Je m'assois, soulagée, en face de la vitre qui nous sépare et je dis : « Ça n'a pas été facile, mais j'ai fait de mon mieux ». Malgré tout je ne me sens pas à l'aise dans cette situation qui rappelle la prison. Je ne sais pas comment se sent ma Maman qui, atteinte de démence sénile, vit depuis un an dans cet établissement de soins viennois. Cela fait trois mois que je ne l'ai pas vue.

Le vendredi 13 mars entrera dans l'histoire de l'Autriche comme le jour où ont été proclamées les restrictions liées à la pandémie du corona virus. Ce sont surtout les personnes âgées ou malades qui sont touchées, soudain condamnées à l'isolement social. Maman a été privée de mes visites hebdomadaires, et moi j'ai eu le sentiment de l'avoir laissée livrée à elle-même sans adieu ni explication. Maman ne sait pas communiquer par téléphone portable ni sur Skype. Je ne pouvais pas non plus savoir si elle souffrait de quoi que ce soit, ni comment elle se sentait car elle incapable de nommer cela. Elle réagit au toucher, je lui tiens la main ou bien je lui caresse la tête et alors je reconnais ses émotions fluctuantes : la joie, la tristesse, parfois la colère. On ne sait pas comment les personnes au potentiel cognitif limité perçoivent ce temps et quelle conséquence il aura sur l'état et le développement de la maladie. Quant à nous, les proches, nous sommes impuissants face au virus. Cette frontière qui séparait ma maman n'était pas la frontière d'un état, fermée pour la période de pandémie. C'était la frontière d'une vitre de verre derrière laquelle elle était assise en attendant ma visite. Tant mieux qu'elle ait pu du moins prendre dans ses bras une poupée.

#petitspas, #malekroki, #commissioneuropeenne, #autriche, #österreich

ALICJA MINICH

LAUREATKA KONKURSU • COMPETITION WINNER
PREISTRÄGERIN • LA LAURÉATE DU CONCOURS



 @damnalice

Do sali wykładowej przy ulicy Opletalovej w Pradze wszedł ogolony na tyso mężczyzna.

„Nigdy się nie zaprzyjaźnimy, on wygląda jak facet z telewizji, który bił swoją żonę” – pomyślałam.

– Jsem Fabio.

– Jsem Alicja.

Podobno on też pomyślał, że się nie polubimy, albowiem Alice – w jego głoście wymawiane: Alicze – to imię dziewczyny, która złamała mu serce.

Podczas naszego pierwszego grupowego wyjścia do pobliskiej kawyńy, wypić sześć kaw, a następnie odjechał na swoim srebrnym rowerze, udawać, że pisze doktorat o pszczołach. Nazwał ten rower Ananke, z czego jest bardzo dumny, ponieważ to imię greckiej bogini potrzeby. Jak sobie tak myślę, to fundamentem naszej przyjaźni stała się właśnie potrzeba rozmawiania o nieszczęśliwej miłości.

Wyjątkowo niespełnionym uczuciem darzy Fabio sztuki plastyczne. Za każdym razem, kiedy odjeżdżał pracować do Instytutu, wiedziałam, że tak naprawdę będzie malował motyle na murze uczelni. Przez pewien czas bardzo ekscytowało go to, że był niezauważalny jak Banksy, jednak w końcu okazało się, że zawsze wszyscy doskonale wiedzieli, kto za tym stał.

Kiedy jego przełożonemu wreszcie udało się zmusić go do roboty, oniemieli studenci ochrony środowiska usłyszeli wykład o tym, że środowisko to literatura i zostali zmuszeni do analizowania sonetów Shakespeare`a.

Podczas konferencji naukowej w Finlandii Fabio pewnym krokiem podszedł do szanowanej profesor biologii i z dziecięcą naiwnością zapytał, czemu nikt nie pisze akademickich esejów o tym. jakie piękne są pszczoły.

Tęsknię za wielogodzinnymi rozmowami w barze Towarzystwa Geologicznego, w którym dowiedziałam się, czym jest przyjaźń i że na szklankę po czesku mówi się szkło. Tęsknię tym bardziej teraz, kiedy ma jedną ze swoich słynnych przerw od mediów społecznościowych, a ja odchodzę od zmysłów, bo nie wiem, czy potknął się na ulicy, analizując kształt chmur i stracił pamięć, czy dopadł go wirus. A ja bym tylko chciała dostać swój egzemplarz tomiku poezji, który napisał zamiast doktoratu o pszczołach...

#malekroki #matekroki #komisjaeuropejska #czechy #włochy #czechia #italy

A man with a shaved head entered the lecture room on Opletalova street in Prague.

“We’ll never be friends, he looks like some guy on TV who beats his wife,” I thought.

Jsem Fabio, jsem Alicja.

Apparently, he also thought we’d never get on, because Alice – pronounced Aliche in his head – was the name of the girl who’d broken his heart.

During our first group outing to a nearby kavárna, he drank six coffees and then rode off on his silver bicycle to pretend to write his doctorate about bees. He called that bike Ananke, which was a source of great pride because it’s the name of the Greek goddess of necessity. Now that I think about it, the basis of our friendship was precisely the need to talk about ill-fated love. Fabio has particularly unfulfilled affection for fine arts. Every time he cycled off to work in the Institute, I knew he was actually going to paint butterflies on the college wall. For some time, he was very excited by the idea of being as imperceptible as Banksy, but in the end it transpired that everyone had always known full well who was behind it. When his supervisor finally managed to get him to work, the dumbstruck students of environmental protection were given a lecture about how the environment was literature, and they were forced to analyse some sonnets by Shakespeare. During an academic conference in Finland, Fabio marched up to an esteemed professor of biology and with childish naivety asked why no-one wrote research papers about the beauty of bees. I miss our hours-long conversations in the bar of the Geological Society, where I learnt what friendship is and that the Czech word for a glass is *šklo*. I miss him even more now that’s he on one of his infamous social media breaks and I’m going out of my mind, wondering if he tripped up in the street while studying the shapes of clouds and lost his memory, or if he’s got the virus. And all I want is to receive my copy of the poetry pamphlet he wrote instead of his doctorate about bees.

#smallsteps #EuropeanCommission #Czechia #Italy

Ein kahl rasierter Mann betrat den Vorlesungssaal in der Opletalova-Straße in Prag. „Wir werden uns niemals anfreunden, der sieht aus wie einer aus dem Fernsehen, der seine Frau schlägt“, dachte ich.

Jsem Fabio, jsem Alicja.

Angeblich dachte er auch, dass wir uns nicht mögen werden, denn Alice – in seinem Kopf „Alitsche“ ausgesprochen – ist der Name eines Mädchens, das ihm das Herz gebrochen hatte.

Als unsere Gruppe zum ersten Mal zusammen in ein nahegelegenes Café ging, trank er sechs Tassen Kaffee, und dann fuhr er auf einem silbernen Fahrrad davon, so zu tun, als schreibe er eine Doktorarbeit über Bienen. Er nannte sein Fahrrad Ananke, worauf er sehr stolz war, denn so heißt die griechische Göttin des Bedürfnisses. Wenn ich so darüber nachdenke, dann ist das Fundament unserer Freundschaft das Bedürfnis, über die unglückliche Liebe zu sprechen. Eine besonders unerfüllte Liebe empfand Fabio für die bildende Kunst. Immer, wenn er fortfuhr, um im Institut zu arbeiten, wusste ich, dass er in Wirklichkeit Schmetterlinge an die Mauer der Hochschule malte. Eine Zeitlang fand er es sehr aufregend, unerkannt zu sein wie Bansky, doch dann stellte sich heraus, dass immer alle genau gewusst hatten, wer dahintersteckte. Als es seinem Vorgesetzten endlich gelang, ihn zur Arbeit zu zwingen, hörten die sprachlosen Umweltschutz-Studenten eine Vorlesung darüber, dass die Umwelt Literatur ist, und sie wurden dazu genötigt, Shakespeare-Sonette zu analysieren. Während einer Konferenz in Finnland trat Fabio sicheren Schrittes an eine hochgeschätzte Professorin der Biologie heran und fragte mit kindlicher Naivität, warum niemand wissenschaftliche Essays über die Schönheit der Bienen schreibt. Ich sehne mich nach den stundenlangen Gesprächen in der Bar der Geologischen Gesellschaft, in der ich erfahren habe, was Freundschaft ist, und dass Glas auf Tschechisch *šklo* heißt. Ich sehne mich jetzt umso mehr, wo er eine seiner berühmten Pausen von den sozialen Medien macht, und ich bin wie von Sinnen, weil ich nicht weiß, ob er bei der Analyse der Wolkenform auf der Straße gestolpert ist und das Gedächtnis verloren hat oder ihn das Virus erwischt hat. Ich würde so gern mein Exemplar des Gedichtbandes bekommen, den er statt der Doktorarbeit über Bienen geschrieben hat.

#kleineschritte #kleineschritte #europäischekommission #Tschechien #Italien

Un homme au crâne complètement rasé est entré dans la salle de conférence de la rue Oplatova à Prague. « On ne se liera jamais d'amitié, il a l'air d'un type de la télévision qui a battu sa femme », ai-je pensé.

Fabio, Alicja.

Il devait penser lui aussi qu'on ne sympathiserait pas puisque Alice – dans sa tête le prénom Alice prononcé Alitché - est le prénom d'une fille qui lui a brisé le cœur.

Lors de notre première sortie en groupe au café le plus proche, il a bu six cafés, ensuite il a enfourché sa bicyclette argentée, faisant celui qui va écrire un doctorat sur les abeilles. Il appelait cette bicyclette Anka, ce dont il est très fier, ce prénom étant celui de la déesse grecque de la nécessité. Quand j'y pense, il apparaît que le fondement de notre amitié reposait sur la nécessité de parler de l'amour malheureux. Fabio éprouve un sentiment particulier de frustration quant aux arts plastiques. Chaque fois qu'il allait travailler à l'Institut, je savais qu'en réalité il allait peindre des papillons sur le mur de la faculté. Pendant un certain temps, cela l'excitait beaucoup d'être invisible comme Banksy, il s'avéra pourtant à la fin que tous savaient exactement qui se cachait derrière quoi. Quand son supérieur parvint à le faire travailler, les étudiants du département de la protection de l'environnement, ébahis, entendirent une conférence sur l'environnement comme littérature et furent obligés d'analyser les sonnets de Shakespeare. Lors d'une conférence scientifique en Finlande, Fabio s'approcha d'un pas assuré de madame le professeur de biologie et demanda avec une naïveté d'enfant pourquoi personne n'écrivait d'essais scientifiques sur la beauté des abeilles. J'ai la nostalgie des discussions qui duraient des heures au bar de la Société de Géologie, où j'ai appris ce qu'est l'amitié et où en tchèque on dit šklo pour szklanka - un verre. J'ai d'autant plus la nostalgie maintenant qu'il a en ce moment l'une de ses fameuses pauses dans les médias sociaux, et moi je deviens folle ne sachant pas s'il s'est fait renverser dans la rue en analysant la forme d'un nuage et s'il a perdu la mémoire, ou s'il a été touché par le virus. J'aimerais seulement recevoir mon exemplaire du petit recueil de poèmes qu'il a écrit à la place de son doctorat sur les abeilles.

#malekroki#petitspas#commissioneuropeenne#tcheque#italie#czechia#italy

PATRYCJA PŁACHECKA



 @pat.ka.p

BUDŻET STUDENCKI: JAK ZAINWESTOWAĆ 100 ZŁ W KURS CIERPLIWOSĆI?

Krok 1: Wylicytować chłopaka.

A właściwie randkę z chłopakiem. Taką w ciemno. Na aukcji charytatywnej. W końcu kto by nie chciał chłopaka z aukcji charytatywnej? W dodatku chłopaka z zagranicy... Ten mój okazał się Słowakiem...

– Cieszczę, volam sa Martin.

Na pierwsze spotkanie organizatorzy wylosowali nam bilety do opery.

Krok 2: Zaakceptować, że początki bywają trudne.

W dniu spektaklu Martin wparował do foyer Teatru Wielkiego w Poznaniu z ostatnim dzwonkiem, w biegu zrzucając z siebie płaszcz. Zdyszany, rozejrzął się, poprawił czarną koszulę i białe spodnie, po czym przemknął przez tłum w moim kierunku. Gdy tylko wyhamował, zaczął wyrzucać z siebie strumień myśli. Po angielsku. Przepraszał, bo przecież wiedział, że tylko idioci się spóźniają, i on nim nie jest – choć w sumie czasem tak – bo rano zrobił czarne pranie i nie pomyślał, że nie wyschnie, a potem, jak nie wyschło, to po całym akademiku szukał u ludzi czarnych spodni, bo może ktoś by się zlitował, ale na nieszczęście żadne nie pasowały. Te białe, które miał na sobie też były jeszcze wilgotne, ale to była jego ostatnia nadzieja, bo wypadł z internatu dosłownie dziesięć minut temu i tylko cudem zdążył. A twist z kolorami tak przypadkowo wyszedł. Następnym razem kolory i ubrania na pewno będą się zgadzać! I czy możemy już wejść, bo on jednak zaczyna czuć się trochę głupio. Podziękował też, że byłem na tyle cierpliwa, by poczekać i dać mu szansę.

Jak się okazało pierwszą, ale nie ostatnią.

Krok 3: Pomału do przodu.

Anglicy mówią „He’s a keeper”, takiego warto zatrzymać. Zatrzymałam. A teraz zatrzymał się nasz świat. Czekamy na spotkanie już kilka tygodni, ale lata spędzone z Martinem nauczyły mnie cierpliwości. Wylicytowana wtedy randka w ciemno stała się inwestycją zagraniczną, i to w związek długoterminowy. Albo w kurs cierpliwości dla zaawansowanych, po słowacku, jak kto woli.

STUDENT BUDGETING: HOW TO INVEST 100 ZLOTY IN A COURSE ON PATIENCE

Step 1: Win a guy in an auction

Well, more like a date with one. A blind date. At a charity auction. After all, who wouldn't want a guy from a charity auction, and a foreign guy to boot?

My one turned out to be Slovakian – hello, volam sa Martin – and for our first meeting the organisers picked us tickets to the opera.

Step 2: Accept that beginnings aren't always easy

On the day of the show, Martin bounded into the foyer of the Grand Theatre in Poznań at the final bell, tearing his coat off as he ran. Panting for breath, he looked around, straightened his black shirt and white trousers, and then slipped through the crowd towards me. As soon as he'd come to a stop, he started spouting a stream of consciousness. In English. He's sorry because of course he knows only idiots are late, and he isn't one – though sometimes perhaps he is – because in the morning he put on a black wash and it didn't occur to him that it might not dry, and then when it didn't, he went round the entire hall of residence trying to borrow some black trousers because maybe someone would take pity on him, but unfortunately, none of them fitted him. The white ones he's wearing now are still damp too, but they were his last hope because he ran out of the dorm literally ten minutes ago and it's a miracle he made it. And the twist of colours just happened by accident. Next time the colours and the clothes will definitely match! And can we please go in now, because he's starting to feel a little silly. He also thanks me for being patient enough to wait and give him a chance.

The first I gave him but, as it transpired, not the last.

Step 3: Take things slowly

In English they say, "he's a keeper", he's worth holding on to. I kept him. And now our world has stopped. We've been waiting a few weeks now to see each other, but years spent with Martin have taught me patience. That bid for a blind date became a foreign investment – into a long-term relationship. Or a Slovak advanced-level course in patience, whichever you prefer.

DAS STUDENTENBUDGET: WIE INVESTIERT MAN 100 ZŁOTY IN EINEN LEHRGANG IN GEDULD?

Schritt 1: Einen Freund ersteigern

Eigentlich ein Date mit einem jungen Mann. Ein Blind Date. Bei einer charitativen Auktion. Und schließlich, wer würde nicht einen Freund von einer charitativen Auktion haben wollen, noch dazu einen aus dem Ausland.

Meiner erwies sich als Slowake – challo, isch bin Martin – und für unser erstes Treffen losten die Veranstalter Eintrittskarten für die Oper aus.

Schritt 2: Akzeptieren, dass aller Anfang schwer ist

Am Tag der Veranstaltung schlitterte Martin auf den letzten Drücker ins Foyer des Großen Theaters in Poznań und warf im Rennen seinen Mantel ab. Atemlos schaute er sich um, rückte sein schwarzes Hemd und seine weiße Hose zurecht und eilte dann durch die Menschenmenge auf mich zu. Sobald er stehengeblieben war, begann er damit, einen Gedankenstrom loszuwerden. Auf Englisch. Er entschuldige sich, schließlich wisse er, dass nur Idioten sich verspäten, und er sei keiner – obwohl im Grunde doch – denn morgens habe er schwarze Wäsche gewaschen und nicht daran gedacht, dass das nicht trocknen würde, und als es dann nicht trocknete, habe er im gesamten Studentenwohnheim nach schwarzen Hosen gesucht, vielleicht erbarmt sich ja jemand, aber unglücklicherweise hätten keine gepasst. Die weißen, die er jetzt trägt, seien auch noch feucht, aber die seien seine letzte Hoffnung gewesen, denn er sei vor buchstäblich zehn Minuten aus dem Internat los und hätte es nur durch ein Wunder geschafft. Und zu dem Tanz mit den Farben sei es zufällig gekommen. Das nächste Mal würden die Farben und die Kleidung mit Sicherheit stimmen! Und ob wir nun reingehen könnten, denn er beginne, sich ein bisschen blöd vorzukommen. Er danke auch, dass ich so geduldig war und gewartet und ihm eine Chance gegeben hätte.

Wie sich zeigen sollte, war das die erste, aber nicht die letzte Chance.

Schritt 3: Langsam vorwärts

Die Engländer sagen „he’s a keeper“, so einen soll man behalten. Ich behielt ihn. Und jetzt ist unsere Welt stehengeblieben. Wir warten schon mehrere Wochen darauf, uns treffen zu können, aber die Jahre, die ich mit Martin verbracht habe, haben mich Geduld gelehrt. Das Blind Date, das ich damals bei der Auktion gewonnen hatte, wurde zu einer Auslandsinvestition in eine langfristige Beziehung. Oder in einen Lehrgang in Geduld für Fortgeschrittene auf Slowakisch, wie man möchte.

BUDGET ÉTUDIANT : COMMENT INVESTIR 100 ZLOTYS DANS UN COURS DE PATIENCE ?

Premier pas : parier sur un garçon

Tout simplement un rancart avec un garçon. A l'aveugle. A des enchères caritatives. En fin de compte qui ne voudrait pas d'un garçon d'enchères caritatives, qui plus est un garçon de l'étranger.

Le mien était un Slovaque – czeszcz¹, volam sa Martin – et au premier rendez-vous, les organisateurs nous ont tiré à la loterie des billets pour l'opéra.

Deuxième pas : Accepter que les débuts puissent être difficiles

Le jour du spectacle, Martin a déboulé au foyer du Teatr Wielki de Poznań à la dernière minute, enlevant son manteau dans sa course. Essoufflé, il a jeté un coup d'œil autour de lui, a rajusté sa chemise noire et son pantalon blanc, après quoi il s'est glissé dans la foule dans ma direction. Dès qu'il a ralenti, il s'est mis à laisser couler le flux de ses pensées. En anglais. Il s'excuse car il sait bien que seuls les idiots arrivent en retard, et lui il n'en est pas un – quoiqu' en fin de compte parfois si – parce que ce matin il a fait une lessive de vêtements noirs et il n'a pas pensé que ça ne sècherait pas, et ensuite comme ce n'était pas sec, il a cherché dans toute la cité universitaire quelqu'un qui pourrait lui prêter un pantalon noir, peut-être que quelqu'un compatirait, mais pour comble de malheur, aucun ne lui allait. Le blanc qu'il porte est lui aussi encore humide mais c'était sa dernière chance car il est sorti de la résidence il y a 10 minutes exactement et il est arrivé à temps par miracle. Le twist des couleurs a par hasard réussi. La prochaine fois les couleurs et les vêtements seront à coup sûr assortis ! Mais est-ce qu'on peut déjà entrer car il commence à se sentir un peu bête. Il me remercie d'avoir eu la patience de l'attendre et de lui avoir donné sa chance. Comme il s'est avéré, cela a été la première et pas la dernière.

Troisième pas : aller de l'avant peu à peu

Les Anglais disent « he's a keeper », ça vaut la peine de le retenir. Je l'ai retenu. Mais maintenant c'est notre monde qui est retenu. On attend de se retrouver depuis plusieurs semaines mais les années passées avec Martin m'ont appris la patience. Le rancart sur lequel j'avais parié alors à l'aveugle est devenu un investissement à l'étranger, et ce dans un lien durable. Ou bien dans un cours de patience pour étudiants avancés en slovaque, si on veut.

#matekroki, #malekroki, #komisjaeuropejska #Stowacja

¹ Prononciation à la slovaque [tchechtch] de « salut » en polonais qui se dit cześć [la prononciation des consonnes est mouillée]. Élément qui rend le texte drôle. La phrase est en slovaque dans le texte et est naturellement compréhensible pour un Polonais (« je m'appelle Martin »)

MONIKA PRYLIŃSKA

LAUREATKA KONKURSU • COMPETITION WINNER
PREISTRÄGERIN • LA LAURÉATE DU CONCOURS



Czekamy, jak co dzień, na twój telefon. Rozmowa online znalazła się w naszym rozkładzie dnia między kawą a wyjściem Emilki do przedszkola. Niezmiennie mówisz, że wszystko jest w porządku. Niedługo będziemy razem. Tymczasem liczba zakażonych wirusem rośnie. Padwa to jedno z całkowicie zamkniętych miast czerwonej strefy. Rozumiem, że musiałeś tam pojechać, by opiekować się tatą, jednak jest mi ciężko. Staram się zbierać chwile i stworzyć dla ciebie naszą codzienną kolekcję chaosu. Jak już wrócisz, usiądziemy na kanapie, otworzymy butelkę wina i spróbujemy nadać sens dniom bez ciebie.

To ty nauczyłeś mnie uważności, powagi detalu. Dzięki tobie wiem, jak ważny jest smak. Jedzenie może być sztuką, a przyprawianie go – wyprawą w nieznanne. Kiedyś jadłam chińskie zupki, a w restauracji zamawiałam pizzę i kawę. Nie zwracałam uwagi na zapachy i kolory. Słowo „estetyka” w moim życiu nie istniało. Królowałam chaos. Oswoiłeś dla mnie milczenie. Tak mało słyszałam, zanim dałeś mi ciszę i pokazałeś, jak szukać dźwięku w sobie i wokół nas. Hałas ulicy już nigdy nie będzie, jak przed spotkaniem ciebie, jednostkowym tonem. Podzieliłeś go na dziesiątki brzmień, z których zbudować można harmonię. A słowa? Jak wiele ich przedtem marnowałam. Gdy uczyłeś się mojego języka, ja zaczęłam świadomie się nim posługiwać. Chaos zastąpiła precyzja. Słowa wróciły do swych podstawowych znaczeń, każde z nich odzyskało właściwą sobie wagę i melodię. Przestrzeń przestała przeszkadzać. Przedmioty nazwane swoimi imionami grzecznie ustawiły się na miejscu. Zamieszkały u nas prawdziwe rośliny i pozostały cudownie żywe i zielone. Pojawił się kamienny budda i przejął nad nami pieczę. Był przy nas, gdy rodziła się Emilka. Obaj uważnie milczeliście.

Po siedmiu latach poddałeś nas próbie. Sprawdzasz, czy grunt jest na tyle silny, by utrzymać nasz świat. Czy smak, estetyka, harmonia i precyzja wygrają z chaosem? Obiecuję ci to. Ale wróć do nas wreszcie, bo jednak budda bez ciebie niewiele znaczy.

#malekroki #wlochy #italia #czekamynaciebiewkrakowie #monikaprylinska

Like every day, we wait for your call. Our online conversation fits into our daily schedule between coffee and the moment Emilka leaves for nursery. You invariably say everything's alright. We'll be together soon. Meanwhile the number of people infected with the virus is growing. Padua is one of the completely locked-down cities in the red zone. I know you had to go there to look after your dad, but it's still hard. I do my best to collect the moments and recreate our daily collection of chaos for you. When you're back, we'll sit down on the sofa, open a bottle of wine and try to make sense of the days without you.

You're the one who taught me mindfulness, attention to detail. Thanks to you, I know how important taste is. Food can be an art and preparing it – a journey into the unknown. Before, I used to eat pot noodles and order pizza with coffee at restaurants. I didn't pay attention to smells and colours. The word 'aesthetics' didn't exist in my life. Chaos reigned. You tamed silence for me. I heard so little before you gave me quiet and showed me how to find the sound inside ourselves and around us. The noise of the street will never be that uniform tone like it was before I met you. You split it into dozens of sounds, which can be combined to create harmony. And words? I used to waste so many of them. When you were learning my language, I started using it with more awareness. Chaos was replaced by precision. Words returned to their basic meanings, each of them regained their proper weight and melody. Open space was no longer unsettling. Objects called by their own name dutifully lined up in their rightful place. Real plants found a place in our home and stayed wonderfully alive and green. A stone buddha appeared that watches over us. He was near us when Emilka was born. You were both attentively silent.

After seven years, you've put us to the test. You're checking if the ground is solid enough to support our world. If taste, aesthetics, harmony and precision will prevail over chaos. I promise you they will. But come back to us at last because without you that Buddha doesn't mean very much.

#smallsteps #Italy #Italia #werewaitingforyouinkrakow #monikaprylinska

Wie jeden Tag warten wir auf deinen Anruf. Das Online-Gespräch hat in unserem Tagesplan seinen Platz gefunden zwischen dem morgendlichen Kaffee und bevor Emilka zum Kindergarten losgeht. Unverändert sagst du, alles sei in Ordnung. Dass wir bald zusammen sein werden. Unterdessen steigt die Zahl der mit dem Virus Infizierten. Padua gehört zu den komplett gesperrten Städten in der roten Zone. Ich verstehe, dass du dorthin fahren musstest, um dich um deinen Vater zu kümmern, trotzdem habe ich es schwer. Ich bemühe mich, Augenblicke zusammenzusuchen und für dich unsere tägliche Chaos-Sammlung entstehen zu lassen. Wenn du zurück bist, setzen wir uns aufs Sofa, öffnen eine Flasche Wein und versuchen, den Tagen ohne dich einen Sinn zu geben.

Du warst es, der mich Achtsamkeit gelehrt hat, die Ernsthaftigkeit des Details. Dir habe ich es zu verdanken, dass ich weiß, wie wichtig Geschmack ist. Essen kann Kunst sein, und es zu würzen eine Reise ins Unbekannte. Früher aß ich chinesische Tütensuppen, und im Restaurant bestellte ich Pizza und Kaffee. Ich schenkte Gerüchen und Farben keine Aufmerksamkeit. Das Wort Ästhetik existierte in meinem Leben nicht. Es herrschte Chaos. Du hast für mich das Schweigen gezähmt. Ich habe so wenig gehört, bevor du mir die Stille gegeben und mir gezeigt hast, wie man den Klang in sich selbst und um sich herum findet. Der Straßenlärm wird nie mehr so sein, wie er war, bevor ich dir begegnet bin, kein einheitlicher Ton. Du hast ihn aufgeteilt in Dutzende Klänge, aus denen sich eine Harmonie schaffen lässt. Und die Worte? Wie viele ich vorher verschwendet habe! Als du meine Sprache lerntest, begann ich, sie bewusst zu benutzen. Das Chaos wurde durch Präzision ersetzt. Die Wörter sind zurückgekehrt zu ihren ursprünglichen Bedeutungen, jedes hat sein ihm eigenes Gewicht und seine Melodie wiedergewonnen. Raum hat aufgehört zu stören. Die Gegenstände, die mit ihrem Namen benannt wurden, stellten sich brav an ihren Platz. Es zogen echte Pflanzen bei uns ein und blieben wunderbar lebendig und grün. Es tauchte ein steinerner Buddha auf und nahm uns in seine Obhut. Er war bei uns, als Emilka geboren wurde. Ihr habt beide achtsam geschwiegen.

Nach sieben Jahren stellst du uns auf die Probe. Du prüfst, ob der Boden stark genug ist, um unsere Welt zu tragen. Ob der Geschmack, die Ästhetik, die Harmonie und die Präzision über das Chaos siegen. Das verspreche ich dir. Aber komm endlich zurück, denn ohne dich bedeutet der Buddha nicht viel.

#kleineschritte #italien #italia #wirwarteninkrakauaufdich #monikaprylinska

Comme chaque jour nous attendons ton appel téléphonique. Dans l'emploi du temps de la journée, la discussion en ligne s'est retrouvée entre le café et l'heure d'emmener Emilka à la maternelle. Invariablement, tu dis que tout va bien. Bientôt nous serons ensemble. Pendant ce temps le nombre de contaminés par le virus augmente. Padoue est l'une des villes complètement confinées de la zone rouge. Je comprends que tu devais y aller pour t'occuper de ton père, mais c'est dur pour moi. Je m'efforce de rassembler les instants afin de créer pour toi l'album quotidien de notre chaos. Quand tu reviendras on s'installera sur le canapé, on ouvrira une bouteille de vin et on essaiera de donner un sens aux jours passés sans toi.

C'est toi qui m'as appris l'attention, le sérieux du détail. Grâce à toi, je sais combien le goût est important. Manger peut-être un art, et apprêter un plat une escapade vers l'inconnu. Autrefois je mangeais des soupes chinoises et au restaurant je commandais des pizzas avec un café. Je n'accordais pas d'attention aux parfums et aux couleurs. Le mot esthétique n'existait pas dans ma vie. Le chaos régnait. Tu as apprivoisé pour moi le silence. J'avais si peu entendu avant que tu ne me donnes le silence et ne me montres comment chercher le son en moi et autour de nous. Le bruit de la rue ne sera plus jamais, comme avant de te rencontrer, un ton uniforme. Tu l'as divisé en dizaines de sonorités à partir desquelles on peut composer une harmonie. Et les mots ? J'en ai tant gaspillé avant. Tandis que tu étudiais ma langue, j'ai commencé à m'en servir consciemment. La précision a remplacé le chaos. Les mots sont retournés à leurs significations fondamentales, chacun d'eux a acquis son poids et sa mélodie propres. L'espace a cessé de gêner. Les objets appelés par leurs noms se sont gentiment mis à leur place. De vraies plantes se sont acclimatées chez nous et elles sont restées merveilleusement vivantes et vertes. Un Bouddha de pierre est apparu pour prendre soin d'elles. Il était auprès de nous quand Emilka est née. Tous deux vous taisiez consciencieusement.

Au bout de sept ans tu nous as mis à l'épreuve. Tu vérifies si le sol est assez solide pour supporter notre monde. Le goût, l'esthétique, l'harmonie gagneront-ils sur le chaos. Je te le promets. Mais reviens enfin car le bouddha sans toi ne signifie pas grand-chose.

#malekroki #italie #italia #noustattendonsacracovie #monikapralinska

ANNA RUDNICKA



 @anuninium

Gdyby nie pandemia, Annette siedziałaby dzisiaj w mojej niewielkiej kuchni na Mokotowie, zajadając się pastą jajeczną i ogórkami kiszonymi. Ale jej tutaj nie ma. Jest tylko w małym prostokącie powiadomienia na ekranie mojej komórki.

„Jak się masz?” – wystukuję, bo Annette zna kilka podstawowych zwrotów po polsku. Zresztą, właśnie dzięki temu poznałyśmy się osiem lat temu: ona – Francuzka rozpoczynając kurs języka polskiego i ja – studentka programu Erasmus we Francji.

W Annette cenię to, że jej się chce smakować, oddychać, próbować, obserwować, poznawać. Jej obecność rozświetla każde pomieszczenie. Sprawia, że inni czują się ważni, podczas gdy własne problemy chowa głęboko na dnie duszy. Czasami tylko, kiedy jesteśmy same, nieśmiało odkrywa swoje emocje w postaci szklistej tzy na policzku, szybko otartej wierzchem rękawa.

Nikt z moich bliskich znajomych nie widzi świata równie pięknym. Dlatego z niecierpliwością czekam na wibrację telefonu zwiastującą wiadomość od przyjaciółki.

Ja piszę:

„Gdyby nie kwarantanna, na ulicy widać byłoby coś więcej niż tylko cienie przemykających chyłkiem osób, z glejtem na wyjście do lekarza czy do sklepu. Spotykałybyśmy się ze znajomymi. Oddychałybyśmy głęboko, bez obaw o zdrowie i przyszłość. Miasta by nie ucichły, uśpione brakiem zgietku i wrzasku. Gdyby nie pandemia, ludzie nie zapomnieliby, jak to jest podróżować po świecie”.

Annette odpowiada:

„Gdyby nie kwarantanna, na ulicy widać byłoby wyłącznie cienie. Cienie ptaków i drobnej dzikiej zwierzyny, przeganianych z krzaków, płotów i śmietników. Nie poznawałybyśmy się ze swoimi sąsiadami. Mój codziennie po południu urzęduje balkonowe koncerty akordeonowe, wiesz? Nikt nie oddychałby głęboko, bo dopiero teraz powietrze filtrowane jest przez drzewa i chmury, a nie przez grubą warstwę smogu. Miasta nie rozbrzmiałyby śpiewem skowronków i bzycczeniem pszczoł. Gdyby nie pandemia, ludzie zapomnieliby, jak to jest podróżować w głąb siebie”.

#matekroki #malekroki #komisjajaeuropejska #francja #france #przyjazn

If it weren't for the pandemic, today Annette would be sitting in my small kitchen in Mokotów, gorging on egg paste and pickled cucumbers. But she's not here. She only appears on the small notification bar on the screen of my phone.

"Jak się masz?" I type, because Annette knows a few basic expressions in Polish. That's actually the reason we met eight years ago: she was a French girl starting a Polish language course, and I was an Erasmus student in France.

What I value about Annette is that she's keen. To taste, breathe, try, observe, and discover. Her presence brightens up every room. She makes others feel important while burying her own problems deep inside her. Only sometimes, when we're alone, does she timidly reveal her emotions in the form of a glassy tear on her cheek, before quickly wiping it away with a brush of her sleeve.

None of my close friends see a world as beautiful as she does. That's why I wait impatiently for my phone to vibrate, signalling a message from my friend.

I write:

If it weren't for quarantine, there'd be more to see on the streets than just shadows of people darting past, with a permit for going to the doctor or supermarket. We'd meet up with friends. We'd breathe deeply without worrying about our health or the future. The cities wouldn't have fallen silent, put to sleep by a lack of hubbub and shouting. If it weren't for the pandemic, people wouldn't have forgotten what it's like to travel the world.

Annette replies:

If it weren't for quarantine, there'd be nothing to see on the streets but shadows. The shadows of birds and small wild game, chased out of shrubs, fences and rubbish bins. We wouldn't get to know our neighbours. You know, mine gives an accordion concert every afternoon on his balcony. No-one would breathe deeply, because only now is the air filtered through trees and clouds, not a thick layer of smog. The cities wouldn't resound with the singing of larks and the buzzing of bees. If it weren't for the pandemic, people would have forgotten what it's like to travel inside themselves.

#smallsteps #EuropeanCommission #France #friendship

Wäre nicht die Pandemie, würde Annette heute in meiner kleinen Küche in Mokotów sitzen und Eiernudeln und saure Gurken futtern. Aber sie ist nicht hier. Sie ist nur in einem kleinen Rechteck für Benachrichtigungen auf dem Bildschirm meines Handys zu sehen.

„Wie geht es dir?“, tippe ich, denn Annette kennt ein paar grundlegende Formulierungen auf Polnisch. Im Übrigen haben wir uns genau deshalb vor acht Jahren kennengelernt: Sie – eine Französin, die einen Polnisch-Kurs begonnen hatte, und ich – eine Studentin des Erasmusprogrammes in Frankreich.

Ich schätze an Annette, dass sie will. Schmecken, atmen, probieren, beobachten, kennenlernen. Ihre Anwesenheit erleuchtet jeden Raum. Sie macht, dass andere sich wichtig fühlen, während sie ihre eigenen Probleme tief auf dem Grund ihrer Seele versteckt.

Nur manchmal, wenn wir allein sind, zeigt sie ihre Gefühle in Form einer gläsernen Träne auf der Wange, die schnell mit dem Ärmel weggewischt wird.

Keiner meiner engsten Freunde sieht die Welt so schön. Deshalb warte ich ungeduldig auf das Vibrieren meines Handys, das eine Nachricht von der Freundin ankündigt:

Ich schreibe:

„Wenn der Lockdown nicht wäre, wäre auf der Straße mehr zu sehen als nur die Schatten heimlich vorbeischiebender Menschen, mit einem Geleitbrief für einen Arztbesuch oder um einzukaufen. Wir würden uns mit Freunden treffen. Wir würden tief atmen, ohne um die Gesundheit und die Zukunft zu fürchten. Die Städte wären nicht verstummt, eingeschläfert vom fehlenden Trubel und Lärm. Wenn die Pandemie nicht wäre, würden die Menschen nicht vergessen, wie es ist, durch die Welt zu reisen.“

Annette antwortet:

„Wenn der Lockdown nicht wäre, würden auf den Straßen ausschließlich Schatten zu sehen sein. Schatten von Vögeln und kleinen Wildtieren, verschleucht aus Gebüsch, von Zäunen und Mülltonnen. Wir würden unsere Nachbarn nicht kennenlernen. Meiner gibt jeden Nachmittag Balkonkonzerte auf dem Akkordeon, weißt du? Niemand würde tief atmen, denn erst jetzt wird die Luft gefiltert von Bäumen und Wolken, und nicht von einer dicken Smogschicht. Die Städte würden nicht im Gesang der Lerchen und dem Summen der Bienen erklingen. Wenn die Pandemie nicht wäre, würden die Menschen vergessen, wie es ist, in ihre eigene Tiefe zu reisen.“

N'était la pandémie, Annette serait dans ma petite cuisine à Mokotow, à se régaler de pâtes aux œufs et de cornichons au vinaigre. Mais elle n'est pas là. Elle n'est que dans le petit rectangle de notification de l'écran de mon cellulaire.

« Comment vas-tu ? », tape Annette, car elle connaît quelques expressions en polonais. D'ailleurs, c'est justement grâce à ça que nous nous sommes rencontrées il y a huit ans : elle, Française qui commençait à apprendre le polonais et moi, étudiante du programme Erasmus en France.

Chez Annette, ce que j'apprécie, c'est qu'elle a envie. Goûter, respirer, essayer, observer, découvrir. Sa présence illumine chaque lieu. Elle fait que les autres se sentent importants tandis qu'elle garde enfouis tout au fond d'elle ses propres problèmes. Parfois seulement, quand nous sommes seules, elle dévoile timidement ses émotions sous la forme d'une larme cristalline sur sa joue, qu'elle essuie bien vite du revers de sa manche.

Personne d'autre qu'elle parmi mes proches connaissances ne voit le monde aussi beau. C'est pourquoi j'attends avec impatience la vibration du téléphone qui m'annoncera une nouvelle de mon amie.

J'écris :

N'était la pandémie, on verrait dans la rue quelque chose de plus que les seules ombres de personnes qui passent furtivement avec une autorisation de déplacement pour se rendre chez le médecin ou au magasin. On se retrouverait entre amis. On respirerait profondément, sans crainte pour notre santé ni pour l'avenir. Les villes ne seraient pas silencieuses, endormies par l'absence de vacarme et de tumulte. N'était la pandémie, les gens n'auraient pas oublié ce qu'est voyager de par le monde.

Annette répond :

N'était la pandémie, dans la rue on ne verrait que des ombres. Les ombres des oiseaux et des petits animaux sauvages chassés de leurs fourrés, de leurs haies et de leurs poubelles. Nous n'avons pas fait la connaissance de nos voisins. Le mien organise tous les après-midis des concerts d'accordéon au balcon, tu sais ? Personne ne respirerait profondément, car maintenant l'air est filtré par les arbres et les nuages, et non par une épaisse couche de smog. Les villes ne retentiraient pas du chant des alouettes ni du bourdonnement des abeilles. N'était la pandémie, les gens auraient oublié ce qu'est voyager au plus profond de soi.

#petitspas #malekroki #commissionneurpéenne #francja #france #amitie

ANNA STELMACH



 @cudo.ziemka

Massimo przyszedł na wino dopiero w ostatni wieczór, a my znów rozmawialiśmy o Trumpie i chmurach nad Perugią, ktoś nawet wieszczył koniec świata. Ze wszystkich ośmiu zakonników tylko Massimo mówi po angielsku, dlatego siedzi w recepcji. Gdyby miał pod opieką klasztorną bibliotekę, może moglibyśmy pracować dłużej? Bo wolno nam tylko do 13.00 – inaczej padre Luigi szura, mruczy, sarka („Santa siesta, santa siesta.”). Massimo pochwalił nasze mapy, a na jednej znalazł swoją wieś i nawet zapytał, dlaczego wykaligrafowano ją nie tam, gdzie naprawdę leży. Czarna kotka – ta, która lubi melony – przestała polować na jaszczurki, przylgnęła mu do habitu. Zapytałam, co z szarą kotką – tą, która kradła nam jedzenie z kuchni. Przy okazji opowiedziałam, jak było naprawdę: to pani Francuzka ją dokarmiła i to dlatego szara kotka postanowiła zamieszkać pod lodówką. Był nawet pomysł, żeby napisać kartkę: „Nie karmić zwierząt w kuchni” (Bien sûr en français). Massimo powiedział, że kwestia złodziejstwa nie była podnoszona (bracia mają swoją kuchnię). Po prostu przeor nie zaakceptował wskazywania na ołtarz podczas mszy, tyle że franciszkanom nie wypada wyrzucić kota na bruk. Wywieźli ją w charakterze podarku do innego klasztoru, ale myślę, że słabo znają się na zwierzętach. Czy wróciła? W tym roku nie zobaczę...

A to był zwykły sierpniowy wieczór. W trzecim języku – wiem, jak po włosku mówi się nietoperz (pipistrello), ale nie „Jak to jest mieć łaskę wiary, Massimo?” – mogliśmy się komunikować, lecz nie rozmawiać. W zasadzie nie odpowiadaliśmy na niezadane pytania. Mimo to podziwiałam jego otwartość, skromność, zaufanie do ludzi. My jeździmy tam po sztukę ciszy, spomiędzy kaligrafowanych liter wyciągamy nitki, które łączą z duszą. Chcemy słyszeć a nie słuchać, chcemy widzieć a nie patrzeć, doświadczać a nie myśleć. A Massimo to po prostu ma to wszystko ot tak... Tak to jest mieć łaskę wiary?

W Japonii istnieje koncepcja „ichi-go ichi-e” (raz w życiu jedno spotkanie). Zdarzyło się tam, w Monteripido.

#malekroki #małekroki #komisjajaeuropejska #włochy #perugia2019 #monteripido #scriptorium #letniaszkołakaligrafii #kaligrafia #renesansowaitalika #sztukaciszy

Massimo only joined us for wine on the final evening, and we were once again talking about Trump and the clouds above Perugia, someone was even predicting the end of the world. Of all eight monks, only Massimo speaks English, that's why he's on reception. If he were in charge of the monastery library, perhaps we'd be able to work there longer. We're only allowed to stay until 1pm – otherwise Padre Luigi grumbles, mutters, groans ("santa siesta, santa siesta"). Massimo admired our maps, found his village on one of them and asked why it had been drawn in the wrong place. The black cat – the one that likes melon – stopped hunting lizards and cosied up to his habit. I asked about the grey cat – the one who used to steal our food from the kitchen. I took the opportunity to explain what really happened: it was the French woman who slipped him extra food and that's why the grey cat decided to make a home under the refrigerator. There was even an idea to write a note "Do not feed animals in the kitchen", bien sûr en français. Massimo said the issue of stealing hadn't been raised (the monks have their own kitchen). The prior had simply had enough of it jumping onto the altar during mass, but Franciscans can't just kick a cat out onto the street. So they drove it to another monastery as a gift, though I'm not sure they know much about animals. Did she come back? I won't find out this year...

But that was an ordinary August evening. In a third language – I know how to say bat in Italian (pipistrello), but not "What's it like to be graced by faith, Massimo?" – we could communicate but not discuss. By and large, we left unasked questions unanswered. Nonetheless I admired his openness, modesty, his trust in people. We go there for the art of silence; from among the calligraphed letters we draw threads that connect to our souls. We want to hear and not listen, we want to see and not look, experience and not think. And Massimo can just do it, no problem (is that what it's like to be graced by faith?).

In Japan there is the concept of "ichi-go ichi-e" – one meeting, once in a lifetime. It happened there, in Monteripido.

#smallsteps #EuropeanCommission #Italy #Perugia2019 #Monteripido #scriptorium #calligraphysummerschool #calligraphy #renaissanceitalika #artofsilence

Massimo kam erst am letzten Abend zum Weintrinken, und wir sprachen wieder über Trump und die Wolken über Perugia, jemand sagte sogar das Weltende voraus. Von allen acht Ordensbrüdern sprach nur Massimo Englisch, deshalb saß er an der Rezeption. Wenn er sich hätte um die Klosterbibliothek kümmern müssen, hätten wir vielleicht länger arbeiten können? Denn wir durften nur bis 13 Uhr, sonst scharrte Padre Luigi, brummte und murrte („santa siesta, santa siesta“). Massimo lobte unsere Karten, und auf einer fand er sein Dorf und fragte sogar, warum es nicht dort kalligraphiert wurde, wo es tatsächlich liegt. Die schwarze Katze – die, die Melonen mag – hatte aufgehört, Eidechsen zu jagen und schmiegte sich an seinen Habit. Ich fragte, was mit der grauen Katze sei, die uns das Essen aus der Küche gestohlen hatte. Bei der Gelegenheit erzählte ich, wie es wirklich gewesen war: Eine Französin hatte sie gefüttert und deshalb hatte die graue Katze beschlossen, unter dem Kühlschrank einzuziehen. Es gab sogar die Idee, einen Zettel zu schreiben „Tiere nicht in der Küche füttern“, *bien sûr en français*. Massimo sagte, die Diebstahlfrage sei nicht angesprochen worden (die Brüder haben ihre eigene Küche). Der Prior habe einfach nicht akzeptieren können, dass sie während der Messen auf den Altar sprang, doch Franziskaner dürfen keine Katzen aussetzen. Sie haben sie als eine Art Geschenk in ein anderes Kloster gebracht, aber ich denke, dass sie sich schlecht mit Tieren auskennen. Ob sie zurückgekommen ist? In diesem Jahr werde ich das nicht sehen ...

Es war ein normaler Augustabend. In der dritten Sprache – ich weiß, wie auf Italienisch „Fledermaus“ heißt (pipistrello), aber nicht „Wie ist es, die Gnade des Glaubens zu haben, Massimo?“ – konnten wir uns verständigen, aber nicht unterhalten. Im Prinzip beantworteten wir keine ungestellten Fragen. Trotzdem bewunderte ich seine Offenheit, seine Bescheidenheit, sein Vertrauen zu den Menschen. Wir fahren dorthin für die Kunst der Stille; zwischen den kalligraphierten Buchstaben holen wir Bänder hervor, die mit der Seele verbinden. Wir wollen hören, nicht zuhören, wir wollen sehen, nicht gucken, wir wollen erfahren und nicht denken. Und Massimo hat das einfach, einfach so (ist es so, wenn man die Gnade des Glaubens hat?).

In Japan gibt es das Konzept „ichi-go ichi-e“ – einmal im Leben eine Begegnung. Es ist uns geschehen, in Monteripido.

#kleineschritte #kleineschritte #europäischekommission #Italien #Perugia2019 #Monteripido #scriptorium #sommerakademiefuerkalligraphie #kalligraphie #renaissanceitalica #kunstderstille

Massimo est venu prendre un verre le dernier soir seulement, on parlait à nouveau de Trump et des nuages sur Pérouse, quelqu'un prédisait même la fin du monde. Des huit moines Massimo est le seul à parler l'anglais, c'est pourquoi il est à la réception. S'il s'occupait de la bibliothèque du cloître, peut-être pourrions-nous travailler plus longtemps ? Nous ne pouvons travailler que jusqu'à 13 h, sinon padre Luigi gronde, grogne, maugrée (« santa siesta, santa siesta »). Massimo a fait l'éloge de nos cartes, et sur l'une d'elles il a trouvé son village, il a même demandé pourquoi on ne l'avait pas calligraphié là où il se situe vraiment. Le chat noir, celui qui aime le melon, a cessé de chasser les lézards, il s'est attaché à son habit. Je lui ai demandé ce que devenait le chat gris, celui qui nous volait la nourriture dans la cuisine. Par la même occasion j'ai raconté ce qu'il en était vraiment : c'est la dame française qui lui redonnait à manger et c'est pourquoi le chat gris avait décidé de s'installer devant le réfrigérateur. On avait même eu l'idée d'accrocher une affichette « Ne pas nourrir les animaux dans la cuisine », bien sûr en français . Massimo dit que la question du vol n'avait pas été soulevée (les frères ont leur cuisine). Le prieur n'a tout simplement pas accepté les gambades sur l'autel pendant la messe, sauf que ça ne se fait pas chez les Franciscains de jeter un chat à la rue. Ils s'en sont débarrassés en l'offrant à un autre couvent, mais je pense qu'ils ne s'y connaissent pas trop aux animaux. Est-ce qu'il est revenu ? Cette année je ne verrai pas...

C'était par un soir de septembre ordinaire. Dans une troisième langue – je sais comment on dit chauve-souris en italien (pipistrello), mais pas « Comment c'est d'avoir la grâce de la foi, Massimo ? » - nous pouvions communiquer mais pas converser. En principe on ne répondait pas aux questions qui n'étaient pas posées. Néanmoins j'admirais son ouverture d'esprit, sa modestie, sa confiance dans les gens. Nous allons là-bas pour l'art du silence ; parmi les lettres calligraphiées, nous tirons des fils qui relient à l'âme. Nous voulons entendre et non écouter, voir et non regarder, vivre une expérience et non penser. Massimo, quant à lui, a cela, voilà, (c'est cela avoir la grâce de la foi ?).

Au Japon il existe le concept du « ichi-go-ichi-e » - une seule fois dans toute une vie. Cela s'est produit là-bas, à Monteripido.

#malekroki #petitspas #commissioneuropeenne #italie #perouse2019 #monteripido #scriptorium #stagedetecalligraphie #calligraphie #calligraphierenaissanceitalique #artdusilence

MAGDALENA SZKWAREK



 @magdasz11

CRISTINA PERI ROSSI

Ma prawie 80 lat. Przeżyła cenzurę i dyktaturę wojskową w Urugwaju. Kochała jedną, dwie, trzy a może sto kobiet. Nie obsługiwano jej w sklepie. Przeszto drukować jej teksty. Uciekła przez morze z kraju, w którym nie mogła być sobą. Nie miała czasu, nie spakowała się, nie zabrała stamtąd nic, oprócz kilku książek, słów i wspomnień. Jej wiersze, opowiadania, powieści i eseje zostały przetłumaczone na ponad dwadzieścia języków. Odebrała kilkanaście nagród. Przyjaźniła się z Cortázaem. Do tamtego kraju już nie wróciła.

Zafascynowała mnie jej poezja i dlatego postanowiłam przetłumaczyć ją na polski. Pojechałam więc do Barcelony, żeby poznać Cristinę Peri Rossi, wysłuchać tego, co ma do powiedzenia i dostać od niej błogostawieństwo na tłumaczenie. Błogostawieństwo dostałam, a dodatkowo fascynujący wykład o literaturze oraz kazanie, że wydawać poezję w dzisiejszym świecie jest trudno. Ale ja się uparłam, bo przecież nikt tak nie pisze wierszy! Nikt tak nie dobiera słów jak ona, gdy pisze o uchodźstwie, o braku poczucia bezpieczeństwa, o poszukiwaniu tożsamości, a także o pięknej pielęgnowarce, o randce z mężatką, o flirtowaniu na Tweeterze, o uprawianiu seksu, podczas gdy walą się wieże World Trade Center, o skomplikowanym życiu po prostu.

Okazało się jednak, że to za mało, żeby wydać jej poezję w naszym kraju. A może za dużo... Redaktor „ważnego pisma” skrzywił się, Ktoś inny wstydliwie odwrócił wzrok. Wydawnictwa małe i średnie, znane i nieznanne, z dotacjami i bez – odmawiały. Czasopisma lewicowe, prawicowe i centrowe piórami redaktorów naczelnych grzecznie dziękowały za przestaną propozycję. Znalazło się jedno pismo, które wydrukowało trzy wiersze, znalazł się jeden niezależny wydawca, który zdecydował się na publikację tomiku.

Ma prawie 80 lat. Tęsknię za nią. Chciałabym się z nią spotkać zanim wybuchnie kolejna epidemia kottuństwa, mizoginii, hipokryzji, homofobii, nietolerancji, nienawiści i strachu – równie szkodliwych jak COVID-19.

#matekroki #malekroki #komisjaeuropejska #Hiszpania #literatura #poezja

CRISTINA PERI ROSSI

She's nearly eighty years old. She lived through censorship and military dictatorship in Uruguay. She loved one, two, three, maybe a hundred women. She wasn't served in shops. People stopped printing her texts. She crossed the sea to escape a country where she couldn't be herself. She didn't have time, she didn't pack her things, she took nothing with her apart from a few books, words and memories. Her poems, stories, novels and essays have been translated into more than twenty languages. She's won several dozen prizes. She was friends with Cortázar. She never went back to that country.

Her poetry fascinated me and that's why I decided to translate it into Polish. So I went to Barcelona to meet Cristina Peri Rossi, to listen to what she had to say and receive her blessing for the translation. I received that blessing and in addition, a fascinating lecture on literature and a sermon on how difficult it is to publish poetry in today's world. But I dug in my heels – after all, nobody writes poems like these! Nobody picks words like she does when she writes about exile, a lack of security, the search for identity, or about a beautiful nurse, a date with a married woman, about flirting over Twitter or having sex when the towers of the World Trade Centre were falling – about complicated life, in short.

But it turned out that isn't enough to publish her poems in our country. Or perhaps it's too much... The Editor of an Important Paper grimaced, Someone Else looked away in embarrassment. Small and medium-sized publishers, known and unknown, with grants and without, said no. With letters signed 'EiC', left-wing, right-wing and centrist magazines kindly thanked me for submitting a proposal. One journal agreed to print three poems, one independent publisher decided to print a pamphlet.

She's nearly eighty years old. I miss her. I'd like to see her before the explosion of another epidemic of narrow-mindedness, misogyny, hypocrisy, homophobia, intolerance, hatred and fear – all equally as harmful as COVID-19.

#smallsteps #EuropeanCommission #Spain #literature #poetry

CRISTINA PERI ROSSI

Sie ist fast 80. Sie hat die Zensur und die Militärdiktatur in Uruguay erlebt. Sie hat eine, zwei, drei, vielleicht hundert Frauen geliebt. Sie wurde im Laden nicht bedient. Man hörte auf, ihre Texte zu drucken. Sie floh über das Meer aus dem Land, in dem sie nicht sie selbst sein durfte. Sie hatte keine Zeit, konnte nicht packen, nahm von dort nichts mit, außer ein paar Bücher, Worte und Erinnerungen. Ihre Gedichte, Erzählungen, Romane und Essays wurden in über zwanzig Sprachen übersetzt. Sie hat über ein Dutzend Preise bekommen. Sie war mit Cortázar befreundet. In dieses Land kehrt sie nie wieder zurück.

Ihre Lyrik faszinierte mich, deshalb beschloss ich, sie ins Polnische zu übersetzen. Ich fuhr nach Barcelona, um Cristina Peri Rossi kennenzulernen, zu hören, was sie zu sagen hat und von ihr den Segen für die Übersetzung zu bekommen. Den Segen bekam ich, und dazu einen faszinierenden Vortrag über die Literatur und eine Predigt darüber, wie schwierig es heutzutage ist, Lyrik herauszugeben. Aber ich hatte mir das in den Kopf gesetzt, schließlich schreibt niemand solche Gedichte wie sie! Niemand wählt so die Worte wie sie, wenn sie über Flucht schreibt, über das fehlende Gefühl der Sicherheit, über die Suche nach Identität, und auch über eine schöne Krankenschwester, über ein Date mit einer verheirateten Frau, über das Flirten auf Twitter, übers Sexmachen, während das World Trade Center einstürzt, über das komplizierte Leben einfach.

Es stellte sich jedoch heraus, dass das zu wenig war, um ihre Lyrik in unserem Land herauszugeben. Oder zu viel ... der Redakteur einer Wichtigen Zeitschrift verzog das Gesicht, Jemand Anders wandte genierlich den Blick ab. Kleine und mittlere Verlage, bekannte und unbekannte, mit Zuschüssen und ohne – lehnten ab. Linke Zeitschriften, rechte Zeitschriften und Zeitschriften der politischen Mitte dankten mit den Federhaltern der Chefredaktionen höflich für das eingesendete Angebot. Es fand sich eine Zeitschrift, die drei Gedichte abdruckte, es fand sich ein unabhängiger Verleger, der sich dazu entschloss, das Bändchen herauszugeben.

Sie ist fast 80. Ich habe Sehnsucht nach ihr. Ich würde sie gern treffen, bevor die nächste Epidemie des Banausentums, der Misogynie, der Hypokrise, der Homophobie, der Intoleranz, des Hasses und der Angst ausbricht, die ebenso schädlich sind wie COVID-19.

CRISTINA PERI ROSSI

Elle a près de 80 ans. Elle a connu la censure et la dictature militaire en Uruguay. Elle a aimé une, deux, trois, peut-être cent femmes. On ne la servait pas dans les magasins. On a cessé d'éditer ses textes. Elle a fui par la mer son pays où elle ne pouvait pas être elle-même. Elle n'avait pas le temps, elle n'a pas fait ses bagages, n'a rien emporté hormis quelques livres, mots et souvenirs. Ses poèmes, ses nouvelles, ses romans et ses essais ont été traduits dans plus de vingt langues. Elle a reçu une douzaine de prix. Elle était liée d'amitié avec Cortazar. Elle n'est jamais rentrée dans son pays.

Sa poésie me fascinait et c'est pourquoi je l'ai traduite en polonais. Je suis donc allée à Barcelone pour rencontrer Cristina Peri Rossi, écouter ce qu'elle a à dire et recevoir d'elle sa bénédiction pour traduire. J'ai reçu sa bénédiction, et en plus un exposé fascinant sur la littérature ainsi qu'un discours m'avertissant que publier de la poésie dans le monde d'aujourd'hui est difficile. Mais je me suis obstinée – car enfin personne n'écrit de tels poèmes ! Personne n'écrit comme elle sur l'exil, l'absence de sentiment de sécurité, la quête de l'identité, ou encore sur une belle infirmière, un rendez-vous avec une femme mariée ; personne ne décrit comme elle le flirt sur Tweeter, le sexe, au moment où s'écroulent les tours du World Trade Center, la complexité de la vie tout simplement.

Il s'est avéré cependant que cela ne suffisait pas pour publier sa poésie dans notre pays. Ou alors que c'était trop...Le Rédacteur d'une Revue Importante a fait la grimace, Quelqu'un d'Autre a détourné le regard, gêné. Les maisons d'édition petites et moyennes, connues et inconnues, dotées d'aides financières ou pas, ont refusé. Les revues littéraires de gauche, de droite et du centre ont poliment remercié de la plume de leurs rédacteurs pour la proposition des textes. Il s'est trouvé une revue pour publier trois de ses poèmes, et un éditeur indépendant s'est décidé à faire paraître un recueil.

Elle a près de 80 ans. Elle me manque. J'aimerais la revoir avant que ne se déclare la prochaine épidémie d'obscurantisme, de misogynie, d'hypocrisie, d'homophobie, d'intolérance, de haine et de peur – aussi nocive que le COVID-19.

#petitspas, #malekroki, #commissioneuropeenne, #Espagne, #litterature, #poésie

MIKOŁAJ TRUNIN



Po raz pierwszy wyruszyłem tam jeździć na kolarzówce. Wtedy było to po prostu miejsce na mapie, gdzie Google pokazywał gładkie drogi wijące się wśród winnic, z górującą nad krajobrazem granią Alp. Za drugim razem wziąłem rodziców, żeby im pokazać, jak człowiek potrafi z przyrody uczynić to, co widział Cezanne, malując swoje pejzaże. Bo takie było Dogliani.

Wracałem tam jeszcze dwukrotnie – do miejsca, do krajobrazu, do ludzi. Do Vancia, Macedończyka, który już pierwszego dnia znajomości pokazał mi, jak się robi wino oraz, co równie ważne, jak się dostać do piwniczki i z wielkiej kadzi ściągnąć butelkę zeszłorocznego Dolcetto, które sam robił i pewnie miał w nosie, czy kiedykolwiek znajdzie się ktoś, kto będzie chciał nakleić na nie etykietkę. Innym razem Vancio uruchomił piec chlebowy, do którego wrzuciliśmy na opał wiązki wyschniętej na wiór winorośli, a potem, w jego głąb, z drewnianej szufli zsunęliśmy placki pizzy. Jeszcze innym razem kolega uruchomił traktor Lamborghini (bo kluczyki były w stacyjce), którego nie mogliśmy później wyłączyć – Vancio śmiał się z nas rubasznie.

Wracałem też do Fabrizia, który utyłtany w białym pyłe opowiadał mi kiedyś o rodzinnej winnicy ufundowanej 200 lat temu dzięki hodowli jedwabników na wiekowej morwie, która wciąż w winnicy stoi. Do Clary, która powiedziała nam, że zamiast jeździć rowerami po pagórkach powinniśmy spróbować prawdziwych gór i jak kolarze podczas „Giro d’Italia” wspiąć się na Col de Agnello.

Wracałem do sąsiadów z winnicy obok, do pań w sklepie z lokalnymi delikatesami, do pana z ulicznego rynku, który sprzedał nam za 2 euro CD z Madame Butterfly Pucciniego – opera nigdy już nie brzmiała tak bardzo na miejscu, jak tamtego popołudnia w Fiacie 500 wśród idyllicznych wzgórz Dogliani.

Wracałem tam trochę tak, jak jeździmy w dzieciństwie do dziadków na wsi czy też już w wieku dorosłym do domu rodzinnego, który dawno opuściliśmy.

W tym roku do Dogliani nie wróciłem. Ale jednocześnie wracam codziennie.

#male kroki #mate kroki #komisjajaeuropejska #Włochy #Macedonia

I headed there the first time to ride my road bike. Back then, it was just a place on a map, where Google showed smooth roads winding through vineyards, with the ridge of the Alps overlooking the landscape. The second time, I took my parents to show them how man can turn nature into what Cézanne saw when he painted his landscapes. Because that's what Dogliani was like.

I'd go back twice more – to the place, to the landscape, to the people.

To Vancio, the Macedonian who, on the first day we met, showed me how to make wine and, just as importantly, how to get into the small cellar with its giant vat and siphon off a bottle of last year's Dolcetto, which he'd made himself, and he probably didn't give two hoots if he never found anyone who wanted to put a label on it. Another time Vancio fired up his bread oven, into which we threw some bone-dry bundles of vines for fuel and then, with the help of a wooden peel, slid the round pizzas deep inside. Yet another time, a friend started up his Lamborghini tractor (because the keys were in the ignition) and then we couldn't turn it off – Vancio roared with laughter at us.

I'd go back to Fabrizio too, who, covered in white dust, once told me about his family vineyard, established two hundred years ago thanks to a silkworm farm on an ancient mulberry tree that still stands in the vineyard today. To Clara, who told us that instead of cycling over hills, we ought to try proper mountains and climb the Col de Agnello like the riders in the Giro d'Italia.

I'd go back to the neighbours from the adjacent vineyard, to the women in the shop with local delicacies, to the man from the street market who sold us a CD of Puccini's Madame Butterfly for two euros – never since has opera sounded so appropriate as on that afternoon in the Fiat 500 amid the idyllic hillsides of Dogliani.

I'd go back, in a similar way to how as children we go to visit our grandparents in the countryside, or as adults we return to our family home that we've long departed.

I didn't go back to Dogliani this year. But at the same time, I go back every day.

#smallsteps #EuropeanCommission #Italy #Macedonia

Beim ersten Mal fuhr ich auf dem Rennrad dorthin. Damals war das einfach ein Ort auf der Karte, wo Google glatte Straßen anzeigte, die sich durch Weinreben schlängelten, mit den darüber hinausragenden Alpen. Beim zweiten Mal nahm ich meine Eltern mit, um ihnen zu zeigen, wie der Mensch aus der Natur das machen kann, was Cézanne gesehen hat, als er seine Landschaften malte. Denn so war Dogliani.

Ich bin immer wieder dort hingefahren, zu dem Ort, zu der Landschaft, zu den Menschen. Zu Vancio, einem Mazedonier, der mir schon am ersten Tag unserer Bekanntschaft zeigte, wie man Wein macht, und, was ebenso wichtig ist, wie man in den kleinen Keller hineinkommt und aus dem großen Bottich eine Flasche Dolcetto vom letzten Jahr herausholt, den er selbst gemacht hatte, und es war ihm mit Sicherheit egal, ob sich irgendwann jemand findet, der Lust haben würde, ein Etikett auf die Flasche zu kleben. Ein anderes Mal feuerte Vancio den Brotbackofen an, in den wir als Brennmaterial knochentrockene zusammengebundene Weinpflanzen warfen, und dann mit einem Holzschieber die Pizzen ins Innere schoben. Noch ein anderes Mal setzte ein Freund einen Lamborghini-Traktor in Bewegung (der Schlüssel steckte im Zündschloss), den wir später nicht mehr ausmachen konnten – Vancio lachte uns ungeniert aus.

Ich fuhr auch immer wieder zu Fabrizio, der mir einmal, von oben bis unten voller weißem Staub, von dem Familienweinberg erzählte, der vor 200 Jahren gegründet wurde dank einer Seidenspinner-Zucht auf einem Jahrhunderte alten Maulbeerenbaum, der noch immer auf dem Weinberg steht. Zu Clara, die uns sagte, dass wir, statt auf Fahrrädern über Hügel zu fahren, es in den echten Bergen versuchen und wie Rennradfahrer beim Giro d'Italia den Col Agnel erklimmen sollten.

Ich fuhr immer wieder zu den Nachbarn des danebenliegenden Weinberges, zu den Frauen im Geschäft mit lokalen Delikatessen, zu dem Herrn auf dem Straßenmarkt, der uns für zwei Euro eine CD mit Puccinis *Madame Butterfly* verkaufte – die Oper erklang nie wieder so sehr am richtigen Ort, wie an diesem Nachmittag im Fiat 500 in den idyllischen Hügeln von Dogliani.

Ich fuhr immer ein bisschen so dorthin, wie man in der Kindheit zu den Großeltern aufs Land fährt, oder auch als Erwachsener in sein Elternhaus, das man schon lange verlassen hatte.

In diesem Jahr bin ich nicht hingefahren. Gleichzeitig kehre ich jeden Tag dorthin zurück.

#kleineschritte #kleineschritte #europäischekommission #Italien #Mazedonien

La première fois je suis parti là-bas faire du cyclisme. Ce n'était alors qu'un lieu sur la carte, où Google me montrait des chemins lisses parmi les vignobles avec, surplombant le paysage, la crête des Alpes. La deuxième fois, j'ai emmené mes parents pour leur montrer comment l'homme parvient à donner de la nature la vision qu'en a eue Cézanne lorsqu'il a peint ses paysages. Car Dogliani, c'était ça.

Je suis retourné là-bas deux fois, pour le lieu, le paysage, les gens. Pour Vancio, un Macédonien qui, dès le premier jour, m'a montré comment faire le vin et, ce qui est aussi important, comment accéder à la petite cave et d'une grande barrique remplir une bouteille de Dolcetto de l'an passé qu'il avait fait lui-même, il s'en moquait sans doute comme de l'an quarante de savoir si quelqu'un aurait envie un jour d'y coller une étiquette. Une autre fois, Vancio a mis en marche le four à pain dans lequel nous avons jeté pour l'alimenter des fagots de copeaux de vignes, et après, tout au fond, d'un tiroir en bois nous en avons retiré les pizzas. Une autre fois encore, un copain a fait démarrer le tracteur Lamborghini (les clés étaient sur le contact) que nous n'arrivions plus à arrêter ensuite – Vancio s'est allègrement moqué de nous.

Je retournais aussi voir Fabrizio qui, barbouillé de poussière blanche, m'a autrefois raconté l'histoire de son vignoble fondé il y a deux cents ans grâce à la culture du bombyx sur un mûrier centenaire qui est toujours là. Et Clara, qui nous a dit qu'au lieu de faire du vélo dans les collines nous devrions essayer les vraies montagnes et comme les cyclistes du Giro d'Italia grimper le Col de Agnello.

Je retournais voir les voisins du vignoble à côté, les dames de la confiserie locale, le monsieur du marché ouvert qui nous avait vendu pour 2 euros un CD de Madame Butterfly de Puccini ; l'opéra n'a jamais si bien sonné que cet après-midi-là dans la Fiat 500 au milieu des collines idylliques de Dogliani.

Je retournais aussi là-bas comme on va dans l'enfance voir ses grands-parents à la campagne ou bien comme on retourne à la maison natale que l'on a depuis longtemps quittée, à l'âge adulte.

Cette année, je ne suis pas retourné à Dogliani. Mais en même temps j'y retourne chaque jour.

#male kroki # petits pas #commissioneuropeenne #Italie #Macédoine

IWONA URBANČÍKOVÁ



TATA

Jesteś sam. W niedobrowolnej izolacji. Bardziej osamotniony niż w normalnych okolicznościach. Córka mieszka za południową granicą, tysiąc kilometrów stąd. Syn wrócił z Niemiec, gdzie pracuje, i znajduje się na kwarantannie. Siostra urodzona po drugiej wojnie światowej boi się wyjść z domu. Pomoc domowa też już przestała przychodzić. Siedzisz i oglądasz odwieczne kłótnie polityków.

Ty, rocznik 1932, doczekałeś się czasów „korony”. Przeżyłeś wojenną tułaczkę z Kazachstanu, repatriację na Ziemię Odzyskane, erę socjalizmu, śmierć rodziców i żony. Matłonka zmarła przed siedmiu laty na raka płuc. Opiekowałeś się nią do czasu, gdy zabrakło ci sił. Potem pomogła córka. Zostałeś opuszczony w dwupokojowym mieszkaniu III Rzeczypospolitej.

Świat się skurczył, ale nie dla ciebie. Nie korzystasz z Internetu, wszak nie masz komputera. Wystarczy ci komórka z dużymi przyciskami. I tak jest problem z wybraniem numeru. Zwykle udaje ci się trafić za trzecim razem. Widzisz rozmazanie. Musisz czytać przez lupę w intensywnym świetle. Nie skarżysz się, że masz wodę w płucach i słaby słuch, ale już męczy cię bieganie po lekarzach. Opuuszczasz okulistę. Katastrofa, bo znów pękła proteza. Mówisz, że to traumy starości.

Córka często dzwoni, wypytując, jak sobie radzisz. Opowiadasz, że zakupy robisz wczesnym ranem, aby nie spotykać ludzi. Zamiast ryżu kupujesz sól. Te głupie, ślepe oczy. Masz obawy, bo już wiesz, że we Włoszech nie leczą starych ludzi. Udajesz, że ci wszystko jedno. Twierdzisz, że kiedyś trzeba umrzeć. O pomocy sąsiedzkiej słyszałeś w telewizji, ale nie możesz na nią liczyć. Dźwigasz ciężkie siaty. Lewa ręka zaczyna poboлеваć coraz częściej. Sumiennie smarujesz ją w oczekiwaniu, że ból ustąpi. Masczka drażni, utrudniając oddychanie. Nie chce ci się wychodzić z domu.

Maj. W Dzień Zwycięstwa twoje 88 urodziny. Sto lat tato.

#matekroki #malekroki #komisjaeuropejska #Polska #Tata

DAD

You're alone. In involuntary isolation. Lonelier than under normal circumstances. Your daughter lives across the southern border, a thousand kilometres from here. Your son has come back from Germany, where he works, and is in quarantine. Your sister, born after the Second World War, is afraid to leave the house. The home help has also stopped coming. You sit and watch the never-ending quarrels of politicians.

You, born in 1932, have lived to see the times of "corona". You survived the wartime journey from Kazakhstan, repatriation to the Regained Territories, the socialist period, the death of your parents and wife. She died seven years ago of lung cancer. You took care of her for as long as you still had the strength. Then your daughter stepped in. You were abandoned in a two-room apartment of the Third Republic.

The world has shrunk, but not for you. You don't use the internet, you don't even have a computer. A mobile phone with large buttons is enough. It's still not easy to dial the number. You usually get it right by the third time. Your vision is blurred. You have to read with a magnifying glass in bright light. You don't complain about the water on your lungs or bad hearing, but by now you're tired of going from doctor to doctor. You let the optician slide. Disaster strikes, your dentures crack again. You say these are the traumas of old age.

Your daughter often calls to ask how you're doing. You reply that you do your shopping early in the morning, to avoid meeting people. You buy salt instead of rice. Those stupid, blind eyes. You're afraid because you know that in Italy they no longer treat the elderly. You pretend it's all the same to you. Everyone has to die at some point – you say. You heard about the neighbourly support groups on television, but you can't count on them. You lug those heavy bags. Your left hand starts to ache, more and more often. You diligently massage cream on it in the expectation that the pain will subside. The mask is irritating, making it difficult to breathe. You don't want to leave the house.

May. VE Day, your 88th birthday. Happy Birthday, Dad.

#smallsteps #EuropeanCommission #Poland #Dad

P A P A

Du bist allein. In unfreiwilliger Isolation. Einsamer als unter normalen Umständen. Deine Tochter hinter der Südgrenze, tausend Kilometer von hier. Dein Sohn ist aus Deutschland zurückgekommen, wo er gearbeitet hat, und befindet sich in Quarantäne. Deine Schwester, die nach dem Zweiten Weltkrieg geboren wurde, traut sich nicht, das Haus zu verlassen. Deine Haushaltshilfe kommt auch nicht mehr. Du sitzt rum und guckst dir die ewigen Streitigkeiten der Politiker an.

Du, Jahrgang 1932, machst die Corona-Zeit durch. Du hast das Umherirren nach dem Krieg aus Kasachstan erlebt, die Repatriierung in die Wiedergewonnen Gebiete, die Ära des Sozialismus, den Tod deiner Eltern und deiner Frau. Deine Gattin ist vor sieben Jahren an Lungenkrebs gestorben. Du hast sie so lange gepflegt, bis du keine Kraft mehr hattest. Dann hat dir deine Tochter geholfen. Du wurdest zurückgelassen in einer Zwei-Zimmer-Wohnung der Dritten Republik Polen.

Die Welt ist geschrumpft, aber nicht für dich. Du nutzt kein Internet, deshalb hast du keinen Computer. Das Handy mit großen Tasten genügt dir. Es ist sowieso schwer genug, die Nummern zu wählen. Normalerweise triffst du erst beim dritten Versuch. Du siehst verschwommen. Du musst mit einer Lupe lesen und mit viel Licht. Du klagst nicht darüber, dass du Wasser in der Lunge hast und schlecht hörst, aber die Arztbesuche strengen dich an. Du gehst nicht zum Augenarzt. Eine Katastrophe, denn die Prothese ist wieder aufgeplatzt. Du sagst, das seien die Traumata des Alters.

Deine Tochter ruft oft an und fragt, wie du zurechtkommst. Du erzählst, dass du ganz früh am Morgen einkaufen gehst, um keine Menschen zu treffen. Statt Reis kaufst du Salz. Die blöden, blinden Augen. Du hast Befürchtungen, weil du schon weißt, dass in Italien die Alten nicht mehr behandelt werden. Du tust so, als wäre dir alles egal. Irgendwann muss man sterben, findest du. Über nachbarschaftliche Hilfe hast du im Fernsehen gehört, aber du kannst darauf nicht zählen. Die schweren Taschen schleppst du allein. Die linke Hand beginnt zu schmerzen, immer öfter. Du salbst sie sorgfältig ein in der Erwartung, dass der Schmerz nachlässt. Die Maske nervt, weil sie das Atmen erschwert. Du hast keine Lust rauszugehen.

Es ist Mai. Am Tag des Sieges ist dein 88. Geburtstag. Lebe hoch, Papa.

P A P A

Tu es seul. Dans l'isolement contre ton gré. Plus esseulé que dans les circonstances normales. Ta fille vit de l'autre côté de la frontière méridionale, à mille kilomètres de là. Ton fils est rentré d'Allemagne où il travaille et est en quarantaine. Ta soeur née après la seconde guerre a peur de sortir de chez elle. Le personnel d'aide à domicile lui aussi a cessé de venir. Tu restes dans ton fauteuil à regarder les éternelles disputes des politiciens.

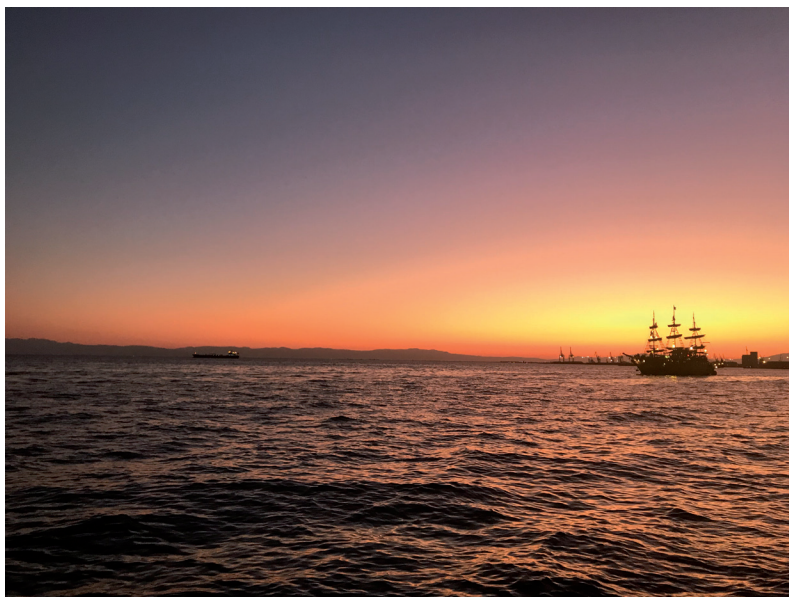
Toi, né en 1932, tu as vécu pour voir le temps du « corona ». Tu as connu l'errance depuis le Kazakhstan, le rapatriement sur les Terres Récupérées, l'ère du socialisme, la mort de tes parents et de ta femme. Celle-ci est morte il y a sept ans d'un cancer du poumon. Tu t'en es occupé jusqu'à ce que les forces te manquent. Tu as été abandonné dans un appartement de deux pièces de la Troisième République.

Le monde s'est rétracté mais pas pour toi. Tu n'utilises pas l'internet, tu n'as d'ailleurs pas d'ordinateur. Un cellulaire avec de grosses touches te suffit. Et même comme ça tu as du mal à saisir le numéro. En général tu y parviens à la troisième reprise. Tu vois flou. Il te faut lire avec une loupe sous une lumière forte. Tu ne te plains pas d'avoir de l'eau dans les poumons ni de mal entendre mais tu es fatigué de courir chez les médecins. Tu renonces à consulter l'ophtalmologue. Catastrophe, car ta prothèse s'est de nouveau cassée. Tu dis que ce sont les traumatismes de la vieillesse.

Ta fille téléphone souvent pour demander comment tu te débrouilles. Tu réponds que tu fais les courses le matin pour ne pas rencontrer les gens. Au lieu de riz tu achètes du sel. Ces stupides yeux aveugles. Tu as des craintes car tu sais qu'en Italie on ne soigne plus les personnes âgées. Tu fais semblant que cela t'est égal. Il faut bien mourir un jour, declares-tu. Tu as entendu parler à la télévision de l'entraide entre voisins mais tu ne peux pas compter sur ça. Tu portes de lourds cabas. Le bras gauche commence à te faire mal de plus en plus souvent. Tu passes consciencieusement une pommade dans l'attente que la douleur passe. Le masque te gêne, il rend plus difficile la respiration. Tu n'as pas envie de sortir de chez toi.

Mai. Le Jour de la Victoire ton 88 ème anniversaire. Longue vie Papa !

JOANNA URBAŃSKA



W twoim mieszkaniu w Salonikach jest tylko jeden pokój i jedno łóżko. Witasz mnie uśmiechnięta, ale rozmowa średnio nam się klei. Jestem zmęczona po autostopie, zostawiasz mi klucze i wychodzisz. Oglądam majaczący w oddali błękit morza, gorące płytki balkonu parzą mi stopy.

Wieczorem jemy makaron i oglądamy film. Swobodnie, bo w końcu jesteś u siebie, zdejmujesz koszulkę, a ja podziwiam jak naturalna jest twoja nagość. Klimatyzacja dmucha zimnym powietrzem. Zasypiasz. Wyłączam komputer. Film i tak nie był interesujący, chyba coś o czeskich politykach.

Poranek jest gorący. Budzę się i nie mam ochoty opuszczać czterech ścian chłodnej sypialni ani aury spokoju bijącego z twojej twarzy. Leżę, gapiąc się w sufit, dopóki się nie obudzisz, jakoś późnym popołudniem.

Zwiedzamy przypadkowe muzeum, a potem zostaję w centrum i chodzę dookoła bez celu. Myślę o twojej niesymetrycznej twarzy i odkrytych pierśiach. Chociaż na każdym rogu słychać melodyjną grekę, czuję się samotna i niespokojna.

Tego wieczoru pijemy wino na balkonie, który nie jest zimny nawet w nocy. Zasypiasz w samych szortach, a ja kładę się po drugiej stronie łóżka, wsłuchując się w rytm twojego oddechu. Następnego ranka zostawiam liścik na kuchennym stole i wychodzę włączyć się po ulicach zalanych jaskrawym słońcem.

Potem spotykamy się w niewielkim barze. Szoty tsipuro są mocne i gorzkie, gęste powietrze klei się do ciała. Barman rysuje twój portret i jestem trochę zazdrosna, że inni poświęcają ci tyle uwagi. Trudno jednak przeoczyć twoją pociągającą wyjątkowość, która sprawia, że czuję się przy tobie niezdarna i kwadratowa.

Wracamy znad morza tuż przed burzą. Mieszkanie jest nagrzane od słońca, błyskawice rozdierają niebo, a strugi deszczu zalewają wiecznie gorący balkon.

Idziemy spać i mam ochotę ściągnąć bluzkę, jak ty, żeby nasze ciała wreszcie były równe. Zasypiając wyobrażam sobie, że mnie przytulasz. I myślę, że to pierwszy raz, kiedy zakochałam się w kobiecie.

#matekroki #malekroki #komisjaeuropejska #Grecja

Your flat in Thessaloniki has just one bedroom and one bed. You welcome me with a smile, but the conversation is stilted. I'm tired from hitchhiking, you leave me the keys and go out. I watch the faint blue of the sea in the distance, the hot tiles of the balcony burn my feet.

In the evening, we eat pasta and watch a film. Without hesitating, because you're at home after all, you take off your shirt and I admire how natural your nudity is. The air conditioning blows cold air. You doze off. I shut down the computer. The film wasn't interesting anyway, something about Czech politicians, I think.

The morning is hot. I wake up and have no desire to leave the four walls of the cool bedroom or the aura of calm emanating from your face. I lie there staring at the ceiling until you wake up, sometime late in the afternoon.

We pay a passing visit to a museum and then I stay in the centre and walk around aimlessly. I think about your asymmetrical face and uncovered breasts. Even though I can hear melodious Greek on every corner, I feel lonely and restless.

That evening we drink wine on the balcony, which doesn't even cool down at night. You fall asleep just wearing shorts and I lie down on the other side of the bed, listening to the rhythm of your breathing. The next morning, I leave a note on the kitchen table and go out to walk through the bright, sun-bathed streets.

Then we meet in a small bar. The shots of tsipouro are strong and bitter, the heavy air sticks to our bodies. The barman draws a portrait of you and I'm a bit jealous that others pay you so much attention. But it's difficult to miss your alluring uniqueness, which makes me feel clumsy and stocky next to you.

We get back from the seaside just before a storm. The flat is warmed by the sun, the lightning tears open the sky and streams of rain flood the endlessly hot balcony.

We go to bed and I want to take my top off, like you, so our bodies are finally equal. As I fall asleep, I imagine you embracing me. And I think it's the first time I've fallen in love with a woman.

#smallsteps #EuropeanCommission #Greece

In deiner Wohnung in Thessaloniki gibt es nur ein Zimmer und ein Bett. Du begrüßt mich lächelnd, aber das Gespräch ist zäh. Ich bin müde vom Trampen, du lässt mir den Schlüssel da und gehst. Ich sehe mir das Hellblau des Meeres in der Ferne an, die heißen Bodenplatten auf dem Balkon brennen mir an den Füßen.

Abends essen wir Nudeln und schauen einen Film. Ungezwungen – schließlich bist du zu Hause – ziehst du dein T-Shirt aus, und ich bewundere, wie natürlich deine Nacktheit ist. Die Klimaanlage bläst kalte Luft. Du schläfst ein. Ich schalte den Computer aus. Der Film war sowieso uninteressant, irgendwas über tschechische Politiker.

Der Morgen ist heiß. Ich wache auf und habe keine Lust, die vier Wände des kühlen Schlafzimmers zu verlassen, auch nicht die Aura der Ruhe, die von deinem Gesicht strahlt. Ich liege da und glotze an die Decke, bis du irgendwann am späten Nachmittag aufwachst.

Wir besichtigen zufällige Museen, dann bleibe ich im Stadtzentrum und laufe ziellos herum. Ich denke an dein unsymmetrisches Gesicht und deine nackten Brüste. Obwohl an jeder Ecke das melodische Griechisch zu hören ist, fühle ich mich einsam und bin unruhig.

An diesem Abend trinken wir Wein auf dem Balkon, auf dem es nicht einmal nachts kalt ist. Du schläfst nur in Shorts ein, und ich lege mich auf die andere Seite des Bettes, lausche dem Rhythmus deines Atems. Am nächsten Morgen hinterlasse ich dir eine Nachricht auf dem Küchentisch und gehe los, durch die Straßen zu schlendern, die in gleißendes Sonnenlicht getaucht sind.

Dann treffen wir uns in einer kleinen Bar. Der Rakí ist stark und bitter, die dicke Luft klebt am Körper. Der Barmann zeichnet ein Porträt von dir und ich bin ein bisschen eifersüchtig darauf, dass dir andere so viel Aufmerksamkeit schenken. Doch deine anziehende Besonderheit lässt sich kaum übersehen, sie macht, dass ich mir in deiner Gegenwart unbeholfen und quadratisch vorkomme.

Kurz vor einem Gewitter kehren wir vom Meer zurück. Die Wohnung ist aufgeheizt von der Sonne, die Blitze zerfetzen den Himmel, und die Regenströme überfluten den ewig heißen Balkon.

Wir gehen schlafen und ich habe Lust, meine Bluse auszuziehen, wie du, damit unsere Körper endlich gleich wären. Beim Einschlafen stelle ich mir vor, dass du dich an mich schmiegst. Und ich denke, dass es das erste Mal ist, dass ich mich in eine Frau verliebt habe.

Dans ton appartement à Salonique, il n'y a qu'une chambre et un lit. Tu m'accueilles avec le sourire mais la conversion ne prend pas vraiment entre nous. Je suis fatiguée après l'autostop, tu me laisses les clés et tu sors. J'observe l'azur de la mer qui s'estompe dans le lointain, les dalles chauffées à blanc du balcon me brûlent les pieds.

Le soir nous mangeons des pâtes et regardons un film. Sans te gêner, puisque tu es chez toi finalement, tu ôtes ta chemise et j'admire le naturel de ta nudité. La climatisation souffle un air froid. Tu t'endors. J'éteins l'ordinateur. De toute façon le film n'était pas intéressant, quelque chose au sujet de politiciens tchèques.

La matinée est très chaude. Je m'éveille, je n'ai pas envie de quitter la fraîcheur des quatre murs de ma chambre à coucher ni l'aura de sérénité qui émane de ton visage. Je reste allongée à regarder au plafond jusqu'à ce que tu te réveilles tard dans l'après-midi.

On va visiter un musée au hasard, ensuite je reste au centre et je tourne sans but. Je pense à ton visage asymétrique et à tes seins découverts. Bien que l'on entende à chaque coin de rue une mélodie grecque, je me sens seule et inquiète.

Ce soir-là nous buvons du vin sur le balcon où il ne fait pas froid même la nuit. Tu t'endors en short et je me couche de l'autre côté du lit, écoutant le rythme de ta respiration. Le lendemain matin je te laisse un petit mot sur la table de la cuisine et je sors me balader dans les rues ruisselantes d'un soleil vif.

Ensuite on se retrouve dans un petit bar. Les feuilles de tsipuro sont fortes et amères, un air dense colle à la peau. Le barman dessine ton portrait et je suis un peu jalouse que les autres t'accordent autant d'attention. Difficile toutefois de ne pas remarquer ton attirante particularité qui fait que je me sens à côté de toi maladroite et carrée.

Nous rentrons de la mer juste avant l'orage. L'appartement est chauffé par le soleil, les éclairs déchirent le ciel et des torrents de pluie inondent sans cesse le balcon brûlant.

Nous allons dormir et j'ai envie d'ôter ma chemise, comme toi, pour que nos corps soient enfin à égalité. En m'endormant, je m'imagine que tu me serres contre toi. Et je songe que c'est la première fois que je tombe amoureuse d'une femme.

MAGDALENA WASILEWSKA



 @magdam.wasilewska

DROBIAZGI

Podczas któregoś przyjazdu z Niemiec otworzyłaś walizkę i na podłogę wysypały się rzeczy z flohmarktu: żyrafa śmiesznie poruszająca głową, jakieś buty, kilka figurek Lego, dzbanuszek ceramiczny, catkiem ładny, trochę używanych ubrań. Patrzyłam na to z fascynacją. A ty po prostu co niedzielę jeździłaś na flohmarkt przy Tiergarten i wybierałaś drobiazgi.

W drodze powrotnej siadałaś na ławce w parku. Z torebki wyjmowałaś zdjęcia: moje i mojego rodzeństwa, takie legitymacyjne, i jedno wspólne, na którym jesteśmy razem. Nie za duże, żeby zmieściło się do portfela. Twoje dzieci ukryte głęboko. Byliśmy tam, kiedy siadałaś na ławce i w każdym innym miejscu Berlina. Również kiedy pracowałaś i zajmowałaś się innymi dziećmi, kiedy im czytałaś i ścieliłaś łóżka. Wyobrażałam sobie, jak siedzisz w Tiergarten i przyglądasz się nam. Powstrzymujesz się, ale policzki ci drżą. Zapalasz papierosa. Byłam wtedy z tobą i jakaś część mnie cały czas jeszcze tam jest.

Kiedyś zastanawiałam się, dlaczego wyjechałaś. Dziś pozostawiam to tobie. Nie analizuję, czy lepiej było szukać pracy z dala od domu i rodziny, czy zostać w Polsce, ale żyć na marginesie rzeczywistości w czasie transformacji, w której zapomniano o słabszych. Być z dziećmi, nieustannie pożyczając czy wyjechać i przysyłać pieniądze. Wybrałaś to drugie. Czekałam na każdy telefon od ciebie. Na początku nie udawało mi się zatrzymać też. Z każdym kolejnym telefonem byłam dzielniejsza. Tylko mówić przestałam. Dopiero dziś odzyskuję głos.

Przedwczoraj zadzwoniłaś. Byłam akurat z dziećmi. Mówisz, że otwierają znowu granice, i że mimo pandemii chcesz do nas przyjechać. Zaskoczyłaś mnie, mamo. Poczekaj, proszę. Daj mi jeszcze chwilę. Rozeznaję się w świecie. Potrzebuję jeszcze pobyc z tobą tam, na ławeczce. Może uda mi się przytulić tę dziewczynkę ze zdjęcia. Chcę dowiedzieć się, kim teraz jest.

#matekroki #malekroki #komisjaeuropejska #niemcy #berlin #drobiazgi #bliskość #spotkanie #takwielenastęczy Kleinigkeiten

TRINKETS

During one of your visits from Germany, you opened your suitcase and things from the flohmarkt spilled onto the floor. A giraffe comically waving its head, some shoes, a few Lego figurines, quite a nice ceramic jug, some second-hand clothes. I looked at it all in fascination. And you would simply go to the flohmarkt near the Tiergarten every Sunday and pick out trinkets.

On the way home, you'd sit down in the park. You'd take some photos out of your handbag: photos of me and my brothers and sisters, the kind used for passports. And one group picture where we were all together. Not too big, so it would fit in your purse. Your children hidden deep down. We were there when you were sitting on the bench and in every other place in Berlin. When you were working and looking after other children as well, when you read them stories and made their beds. I used to imagine you sitting in the Tiergarten, observing us. You're holding back, but your cheeks are trembling. You light a cigarette. I was with you then and some part of me is still there now.

I used to wonder why you'd left. Today I leave that to you. I don't analyse whether it was better to look for work far from home and your family, or to stay in Poland but live on the margins of reality during transformation, when the weakest were forgotten. To be with your children, borrowing constantly, or to leave and send money back. You picked the latter. I waited for every phone call from you. At the start, I couldn't stop my tears. With each phone call, I was braver. I just stopped talking. It's only now I'm recovering my voice.

You called the day before yesterday. I was just with the kids. You say they're opening the borders again. And that despite the pandemic you want to come visit. You surprised me, Mum. Please, wait. Give me a bit longer. I'm still making sense of the world. I need to spend a bit longer with you, there on the bench. Maybe I'll be able to cuddle that little girl in the photograph. I want to know who she is now.

#smallsteps #EuropeanCommission #Germany #Berlin #trinkets #closeness #meeting #somuchconnectsus

KLEINIGKEITEN

Bei einem deiner Besuche aus Deutschland hast du deinen Koffer geöffnet und es fielen Dinge vom Flohmarkt auf den Boden. Eine Giraffe, die lustig mit dem Kopf wackelte, Schuhe, ein paar Lego-Figuren, ein ganz hübscher Keramikkrug, etwas gebrauchte Kleidung. Ich schaute fasziniert zu. Du bist einfach jeden Sonntag zum Flohmarkt am Tiergarten gefahren und hast Kleinigkeiten gekauft.

Auf dem Rückweg hast du dich auf eine Parkbank gesetzt. Aus deiner Handtasche hast du Fotos rausgeholt: meins und das meiner Geschwister, Passbilder. Und ein gemeinsames, auf dem wir alle zusammen drauf sind. Nicht zu groß, so dass es ins Portemonnaie passte. Deine Kinder tief verborgen. Wir waren da, wenn du dich auf die Bank gesetzt hast und an jedem anderen Ort in Berlin. Auch als du gearbeitet und dich mit anderen Kindern beschäftigt hast, wenn du ihnen vorgelesen und das Bett gemacht hast. Ich stellte mir vor, wie du im Tiergarten sitzt und uns ansiehst. Du beherrscht dich, aber deine Wangen zittern. Du zündest dir eine Zigarette an. Ich war damals bei dir und ein Teil von mir ist die ganze Zeit noch dort.

Früher habe ich darüber nachgedacht, warum du ausgereist bist. Heute überlasse ich es dir. Ich analysiere nicht, ob es besser war, weit weg von Zuhause und der Familie Arbeit zu suchen, oder in Polen zu bleiben, aber in der Zeit der Transformation, in der die Schwächeren vergessen wurden, am Rande der Wirklichkeit zu leben. Bei den Kindern sein und unaufhörlich Geld borgen oder ausreisen und Geld schicken. Du hast dich für letzteres entschieden. Ich habe auf jeden Anruf von dir gewartet. Anfangs konnte ich meine Tränen nicht zurückhalten. Mit jedem weiteren Anruf wurde ich tapferer. Doch ich hörte auf zu sprechen. Erst heute finde ich meine Stimme wieder.

Vorgestern hast du angerufen. Ich hatte gerade die Kinder. Du sagtest, die Grenze wieder geöffnet wird. Und dass du uns trotz der Pandemie besuchen willst. Du hast mich überrascht, Mama. Warte bitte. Gib mir noch einen Augenblick. Ich lerne die Welt kennen. Ich brauche noch Zeit mit dir auf der Bank. Vielleicht gelingt es mir, das Mädchen auf dem Foto in den Arm zu nehmen. Ich will erfahren, wer sie jetzt ist.

BABIOLLES

Alors que tu rentrais de l'un de tes voyages en Allemagne, tu as ouvert ta valise et sur le sol se sont répandus des articles du flohmarkt – le marché aux puces. Une girafe qui bougeait drôlement la tête, des chaussures, quelques pièces de Lego, une cruche en céramique, assez jolie, quelques vêtements d'occasion. Je regardais tout ça, fascinée. Toi, tu allais tous les dimanches au flohmarkt près de Tiergarten et tu cherchais des babioles.

Sur le chemin du retour tu t'asseyais sur un banc dans le parc. Tu sortais de ton sac des photos de moi et de mes frères et sœurs, photos d'identité. Et une où nous sommes tous ensemble. Pas trop grande pour qu'elle entre dans le portefeuille. Tes enfants bien cachés. Nous étions là-bas quand tu t'asseyais sur le banc et dans tous les autres endroits de Berlin. Egalement quand tu travaillais et t'occupais d'autres enfants, quand tu leur lisais des histoires et faisais leur lit. Je t'imaginai assise à Tiergarten, nous regardant. Tu te retiens, mais tes joues tremblent. Tu allumes une cigarette. J'étais avec toi à ce moment-là et une part de moi est toujours là-bas.

Autrefois, je me demandais pourquoi tu étais partie. Aujourd'hui c'est à toi de t'interroger. Je n'analyse pas s'il valait mieux chercher du travail loin de la maison et de la famille ou bien rester en Pologne, mais en vivant en marge de la réalité à une époque de changements où l'on oubliait les plus faibles. Etre avec les enfants en empruntant sans cesse ou partir et envoyer de l'argent. Tu as choisi la deuxième option. J'attendais chaque appel de toi. Au début je n'arrivais pas à retenir mes larmes. A chaque nouvel appel je me sentais plus forte. Sauf que j'ai arrêté de parler. C'est seulement aujourd'hui que je retrouve ma voix.

Avant-hier tu as téléphoné. Il se trouve que j'étais avec les enfants. Tu dis qu'on ré-ouvre les frontières. Et que malgré la pandémie tu veux venir nous voir. Tu m'as surprise, Maman. Attends, je te prie. Donne-moi encore un peu de temps. Je prends mes repères dans le monde. J'ai besoin de rester encore un peu avec toi, là-bas sur le banc. Peut-être réussirai-je à serrer dans mes bras la petite fille de la photo. Je veux savoir qui elle est maintenant.

#petitspas #malekroki #commissioneuropeenne #allemagne #berlin #babioles #proximité #rencontre #tantdechosesnouslient

SPIŚ TRESCI • CONTENTS
INHALTSVERZEICHNIS • SOMMAIRE

ALICJA BIELAWSKA 11

JULIA BOHR 16

EMILIA HINC 21

AGNIESZKA KACZMAREK 26

LAUREATKA KONKURSU • COMPETITION WINNER
PREISTRÄGERIN • LA LAURÉATE DU CONCOURS

TOMASZ KALUBA 31

PRZEMYSŁAW PIOTR KŁOSOWICZ 36

DAGMARA MALINOWSKA 41

JOANNA MANN 46

ALICJA MINICH 51
LAUREATKA KONKURSU • COMPETITION WINNER
PREISTRÄGERIN • LA LAURÉATE DU CONCOURS

PATRYCJA PŁACHECKA 56

MONIKA PRYLINŚKA 61
LAUREATKA KONKURSU • COMPETITION WINNER
PREISTRÄGERIN • LA LAURÉATE DU CONCOURS

ANNA RUDNICKA 66

ANNA STELMACH 71

MAGDALENA SZKWAREK 76

MIKOŁAJ TRUNIN 81

IWONA URBANČÍKOVÁ 86

JOANNA URBAŃSKA 91

MAGDALENA WASILEWSKA 96

#małetroki to zbiór 18 felietonów reporterskich wyróżnionych w konkursie organizowanym przez Przedstawicielstwo Komisji Europejskiej w Polsce. Na konkurs przesłano ponad 200 felietonów. Każdy jest historią o miłości i przyjaźni do bliskich osób, przyjaciół mieszkających w jednym z krajów Unii Europejskiej, których nie mogliśmy zobaczyć, bo pandemia koronawirusa „zatrzasnęła drzwi naszych mieszkań”.

Teksty powstawały w czerwcu i lipcu 2020 r., kiedy Europa wracała małymi krokami do nowej rzeczywistości. Dla autorów tekstów, felietony stały się małym krokiem do oswojenia tęsknoty za osobami, które los postawił na ich drodze. Pandemia przypominała im, dlaczego są dla nich tak ważne.

Wszystkie felietony zakwalifikowane na konkurs #małetroki można przeczytać na stronie www.malekroki.eu.

Komisja Europejska ma swoje przedstawicielstwa we wszystkich 27 państwach członkowskich UE, a także przedstawicielstwa regionalne w Barcelonie, Bonn, Marsylii, Mediolanie, Monachium i we Wrocławiu.

Przedstawicielstwo Komisji Europejskiej w Polsce ma siedzibę w Warszawie. Do jego zadań należą: objaśnianie wpływu polityki UE na życie obywateli w Polsce; udzielanie polskiemu społeczeństwu, rządowi oraz wszystkim zainteresowanym w Polsce informacji o UE; oferowanie informacji mediom w Polsce na temat polityki UE; reprezentowanie Komisji Europejskiej w Polsce; informowanie Komisji Europejskiej w Brukseli o aktualnej sytuacji politycznej, gospodarczej i społecznej w Polsce.



ISBN 978-92-76-21592-9



9 789276 215929 >

JJ-02-20-674-8M-E

